Verlagsort Allenstein

GAZETA OLSZTYŃSKA

„Gazeta Olsztyńska" z dodatkami „Gość Niedzielny" i „Gospodarz" wychodzi codziennie z wyjątkiem świąt. Abonament miesięczny na pocztach 1.30 Rm., z odnoszeniem 1.66 Rm. — Do Polski 4 złote. Wpłacić należy na konto nasze P. K. O. Warszawa numer 194 159.

Ojców mowy, ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody, stary!

Niech będzie pochwalony
Jezus Chrystus!

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 5 fenigów za 1-milimetrowy wiersz sześciołamowy. Wiersz reklamowy 15 fenigów. — Redakcja i admnistracja Allenstein Ostpr., Mühlenstr. 2. Telefon nr. 2531 Pocztowe konto czekowe: Königsberg 2364. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok 52 **Allenstein (Olsztyn), na wtrorek 26 kwietnia 1938** **Nr. 94**

Napięcie stosunków japońsko-sowieckich

Napięcie stosunków pomiędzy Japonią a Związkiem Sowieckim, datujące się od chwili opanowania przez Japończyków północnej Mandżurii, nabiera coraz groźniejszego charakteru.

Granica pomiędzy Rosją a Mandżukuo, biegnąca od wschodu i północy wzdłuż rzek Ussuri i Amuru, od zachodu zaś poprzez pustynię Gobi (z tzw. „Mongolską republiką ludową") jest od przeszło sześciu lat typową **„płonącą granicą"**, na której wydarzyło się od r. 1932 kilka tysięcy krwawych incydentów.

Wszakże obie strony względnie bardzo szybko oswoiły się z tym stanem rzeczy, milcząco uznając go za „prawie normalny". Nawet prawdziwe bitwy, w których padało po obu stronach kilkunastu zabitych i kilkudziesięciu rannych, były oficjalnie kwalifikowane jako „incydenty graniczne" i w ciągu szeregu lat nie pociągły za sobą poważniejszych konsekwencji, poza dyplomatycznymi notami protestacyjnymi.

Jednak rok bieżący bardzo poważnie różni się od lat poprzednich zarówno w sensie ilości, jak jakości łatwopalnego materiału, nagromadzonego po obu brzegach Amuru.

Nie jest przesadą twierdzenie, że Japonia i Związek Sowiecki, mimo obecności ambasadorów: Szigemitsu w Moskwie i Sławuckiego w Tokio, już od roku prowadzą ze sobą faktycznie wojnę na niezmierzonych obszarach Chin. Wzrost zaczepności Sowietów w stosunku do Japonii jest od chwili rozpoczęcia działań wojennych bardzo wyraźny.

Między Moskwą a Tokio istnieje tyle sprzeczności jest tyle materiału wybuchowego, że każda sprawa sporna sama może spowodować groźny konflikt.

Czemu dotychczas nie doszło do zbrojnego konfliktu?

Nie brak w Rosji głosów, domagających się walnej rozprawy z Japończykami, ale dzisiejszy stan rzeczy w Rosji nie sprzyja wojennemu wystąpieniu. Sowiety gromadzą coprawda wojska nad granicą **i stosunki coraz bardziej dojrzewają do radykalnego rozstrzygnięcia**, do czego zresztą obie strony coraz intensywniej się przygotowują.

Zamknięcie ruchu tranzytowego przez Syberię spowodowane jest dalszym nasileniem transportów wojskowych, które mają doprowadzić siły marsz Blüchera do 600 tysięcy żołnierzy, z 400 tysięcy skoncentrowanych na Dalekim Wschodzie od r. 1929 tj. od chwili zbrojnej interwencji sowieckiej w Mandżurii w sprawie sprzedanej w r. 1934 Japończykom kolei wschodnio-chińskiej. Moment dla ewentualnej rozgrywki z Japonią wydaje się pozornie korzystny dla Sowietów, albowiem Japonia ma z górą pół miliona żołnierzy na frontach chińskich.

Czynnikami przeciwdziałającymi szukaniu rozgrywki są wszakże stan kolejnictwa sowieckiego i ogólna dezorganizacja w Sowietach, spowodowana „czystką", zwłaszcza, jeśli chodzi o wyższe dowództwa.

Z drugiej strony, moment tej dezorganizacji pragnęłyby wykorzystać pewne japońskie koła wojskowe, które, oceniając sytuację na podstawie posiadanych informacji, uważają że nie ma powodów do obaw o prowadzenie ewentualnie jednoczesnej wojny na dwu frontach, sowieckim i chińskim.

Dotychczasowe działania wojenne w Chinach Japończycy prowadzą zasadniczo za pomocą części armii stałej oraz starszych roczników rezerwy, zachowując na wszelki wypadek kilkanaście roczników młodszych, które nie zostały dotychczas zmobilizowane w przewidywaniu walki z bardziej poważnym przeciwnikiem. Obecne siły japońskie w Chinach wystarczają do utrzymania dotychczasowych zdobyczy, o czym świadczy choćby zwycięska likwidacja partyzantki chińskiej w północnym Honanie i w prowincji Szensi oraz wznowienie natarcia w południowym Szantungu, gdzie Chińczycy odnieśli przejściowe sukcesy.

Walka tych kół japońskich, które dążą do radykalnej rozgrywki z Sowietami z kołami, które wypowiadają się za utrzymaniem dotychczasowej taktyki, doprowadziła do nastrojów przesileniowych w rządzie japońskim, zapowiadających niejako zbliżającą się rekonstrukcję gabinetu księcia Konoye.

Podżegają, gdzie mogą

Warszawa. Do Warszawy nadeszła wiadomość o **krwawym incydencie na pograniczu afgańsko-sowieckim.** Grupa agitatorów sowieckich z Tadżikistanu przekroczyła granicę afgańską, by przez terytorium Afganistanu przedostać się do Indyj. W odległości 5 km od granicy, zatrzymała ich afgańska straż graniczna, przy czym doszło do zaciętej walki.

Na miejscu padło 12 zabitych, wśród których znalazł się również przywódca grupy agitatorów sowieckich Naim Baco.

Niedawno temu Komintern wydał polecenie członkom partii komunistycznej w Indiach, aby wzmogli akcję wywrotową i stworzyli „front ludowy" w walce z władzami angielskimi. Grupa agitatorów, którą zdołano na terytorium afgańskim unieszkodliwić, prócz broni, miała przy sobie mnóstwo broszur i ulotek komunistycznych, przeznaczonych dla różnych plemion hinduskich.

Ograniczenie roli sportu
w armii brytyjskiej

Londyn. Angielski minister wojny wydał rozporządzenie, które w sposób daleko idący ogranicza urządzanie imprez sportowych w armii angielskiej. Rozporządzenie to, które wchodzi w życie z dniem 30 kwietnia, wydane zostało w wyniku studiów, przeprowadzonych przez specjalną komisję, która po dokładnych badaniach doszła do przekonania, że sprawność wojskowa ponosi zbyt wielki uszczerbek z powodu przeciążenia programu pracy w wojsku imprezami sportowymi.

W wyniku rozporządzenia ministra wojny, głównodowodzący wielkiego centrum wyszkolenia Aldershot, gen. sir John Dill wydał rozporządzenia, ograniczające do 50 proc. wszystkie imprezy sportowe, motywując swój krok koniecznością intensywniejszego szkolenia wojska w technice wojennej.

Hasła sowieckie

W tych dniach ogłoszono w Moskwie hasła, pod którymi odbywać się będą tegoroczne obchody pierwszomajowe.

Hasła te przedstawiają w skrócie aktualne cele polityki sowieckiej i są do pewnego stopnia popularnym wykładem jej programu. Jako takie stanowią, przeto, interesujący dokument chwili, pozwalający ocenić kierunek dążeń Kominternu oraz urzędowej dyplomacji Sowietów.

Wśród haseł pierwszomajowych na czoło wysuwa się wezwanie do Chińczyków i Hiszpanów aby wytrwali w walce „z faszyzmem i imperializmem". Jest ono zrozumiałe, jeśli się zważy czem grozi Sowietom realizacja programu japońskiego w Chinach oraz upadek sprawy czerwonych w Hiszpanii.

Urzeczywistnienie programu japońskiego równa się ostatecznemu odcięciu Rosji od Chin i uniemożliwieniu raz na zawsze starej polityki rosyjskiej zmierzającej do umocnienia swych wpływów w „Państwie środka". Polityka ta prowadzona była przez Rosję carską w drugiej połowie XIX w., później, po porażce w wojnie z Japonią, wznowiona przez Sowiety, usiłujące skomunizować Chiny i na tej drodze osiągnąć podobne cele.

Umocnienie się Japończyków w Mandżurii, Chinach północnych i Mongolii nie tylko uniemożliwia prowadzenie tej polityki, ale staje się niebezpiecznym otoczeniem sowieckich posiadłości azjatyckich, prowadzącym do niechybnej wojny. A taka wojna mogła by z łatwością stać się grobem zarówno ustroju sowieckiego jak i pozycji rosyjskiej w Azji.

Upadek sprawy czerwonych w Hiszpanii również stanowi dla Sowietów jeśli nie klęskę, to bardzo duże niepowodzenie polityczne. Przekracza ono granicę zagadnienia prestiżowego i godzi w realne interesy sowieckie, w szczególności zaś w politykę przymierza francusko-sowieckiego. Po zakończeniu wojny domowej w Hiszpanii, Francja będzie zmuszona do poważnych zmian w swej polityce zewnętrznej (które zresztą już się rozpoczęły) i do stopniowego wycofywania się z przymierza z Sowietami.

Moskwa obawia się, że te zmiany wpłyną na aktywizację antysowieckiej polityki Niemiec i spowodują wzrost niebezpieczeństwa „interwencji". Dla tego też obok nawoływań Chińczyków i czerwonych Hiszpanów, aby nie ustawali w walce „z faszyzmem i imperializmem", Sowiety znowu wysuwają na czoło swych haseł pierwszomajowych hasło rewolucji światowej.

Stalinie zginiesz!

Donosiliśmy już kilkakrotnie o tajnej radiostacji, działającej pod Moskwą. Wszelkie usiłowania celem wykrycia tej stacji były dotychczas bezskuteczne. Stacja ta nadaje codzień krótkie audycje, w czasie których słychać ostre groźby pod adresem Stalina.

Ostatnio podchwycono w Polsce takie wezwanie:

...Towarzysze! Stalin stara się przed zagranicą ustalić, że niema naszej stacji, a to jest kłamstwo! W artykule z dn. 12-go kwietnia r. b. w piśmie „Journale de Moscou" wyraźnie udowadnia, że nas niema.

„Zobaczysz Stalinie nas w dn. 1 maja na Czerwonym Placu... Napewno ciebie nie będzie na trybunach, lecz będziesz siedział wraz z Jeżowem w maleńskiej wieżyczce naprzeciwko „Czerwonej bramy".

„Tyś, Stalinie, rozstrzelał najlepszych ludzi... Stalinie, zginiesz sam w krwi narodu!...

„W dniu 1 maja nasza partia da o sobie znać... Tyś zabił przyjaciół Lenina"... i t. d.

Niemiłe wezwanie do Moskwy

Paryż. Agencja francuska Fournier donosi rzekomo z wiarygodnego źródła, że ambasadorowie sowieccy w Paryżu i Londynie otrzymali rozkaz natychmiastowego stawienia się w Moskwie.

Podobny rozkaz otrzymał również poseł sowiecki w Pradze.

Wśród żołnierzy czerwonej Brygady Międzynarodowej

Korespondent angielskiego dziennika „Catholic Herald", Langdale, powrócił ostatnio ze swej podróży po Hiszpanii, gdzie przebywał zarówno po stronie wojsk gen. Franco, jak i na terenie, zajętym jeszcze przez wojska rządowe. Langdale specjalnie obserwował w czerwonej Hiszpanii żołnierzy i ich życie w t. zw. międzynarodowej Brygadzie.

Korespondent ten dowodzi, że do międzynarodowej brygady zaciągnęli się ludzie z różnych stron świata i z różnych krajów. W ogromnej większości są tam ludzie w dużej mierze wykolejeni, przeważnie tacy, którzy nie wiele mają do stracenia.

Zrozumiałą jest rzeczą, że najwięcej ludzi zaciąga się do czerwonej Brygady Międzynarodowej z chęci zysku. Żołd bowiem jest regularnie wypłacany, a ponadto dowództwo rozdaje nagrody pieniężne za czyny bohaterskie. Z drugiej zaś strony — i to jest może najważniejsze — wojna domowa dostarcza wiele sposobności do rabunku i kradzieży. Bardzo często przy zwłokach czerwonych żołnierzy znajdowali sanitariusze oddziałów generała Franco drogie kamienie, pieniądze złote i biżuterię. Wszystko to pochodziło z pewnością z rabunku, czy też uległo „konfiskacie" w czasie nielegalnej rewizji. I przeważnie ci ludzie, obcy Hiszpanom pochodzeniem, mową, zwyczajami i religią, nie interesują się losem Hiszpanii. Obojętną też jest dla nich rzeczą, kto zwycięży.

Ideowych jest tam bardzo mało. I tego rodzaju ludzi socjaliści i komuniści mianują bohaterami postępu i demokracji.

W kilku wierszach

Warszawa. **W instytucie Propagandy Sztuki otwarto w sobotę wystawę rzeźby niemieckiej. Otwarcia dokonał p. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej. Przemawiał po niemiecku ambasador v. Moltke.**

×

Moskwa. **W związku z zaostrzającą się sytuacją na Dalekim Wschodzie komisarz obrony ZSRR. Woroszyłow przerwał swój urlop na Krymie i przybył do Moskwy, gdzie natychmiast objął urzędowanie.**

Cholera w Indiach

Z Delhi (Indie) donoszą, że w związku z uroczystościami religijnemi w Hardwar wybuchła epidemia cholery wśród pielgrzymów, która codziennie pochłania 100 ofiar. Za miastem płoną dniem i nocą olbrzymie stosy, na których pali się zwłoki.

Władze brytyjskie wysłały pośpiesznie znaczną liczbę lekarzy i pielęgniarek Czerwonego Krzyża.

Mordy czerwonych na pograniczu

Saragossa. O niezliczonych zbrodniach bolszewików w terenie granicznym doliny Aranu nadchodzą teraz dalsze szczegóły. Czerwone brygady ochrony pogranicza otrzymały od rządu barcelońskiego prawo każdą podejrzaną osobę rozstrzelać natychmiast bez żadnego sądu. Z prawa tego zrobili czerwoni bandyci rozległy użytek. I tak w ten sposób wymordowanych zostało 3 falangistów, 4 inżynierów, 1 dyrektor banku, 1 fryzjer i wielka liczba innych, których nazwisk i pochodzenia narodowcy dotąd nie zdążyli stwierdzić. Wiele rodzin miejscowych zostało wypędzonych. Nieszczęsni ci błąkali się w górach o chłodzie i głodzie i sporo z nich znalazło śmierć w przepaściach lub poumierało z wycieńczenia. Patrole górskie wojsk narodowych znajdują teraz ich szkielety.

Straszliwą zbrodniczością wyróżnili się bolszewicy w jednej z osad górniczych, gdzie powiesili dyrektora kopalni, jednego inżyniera i wszystkich sztygarów, nadto proboszcza i 19 włościan. Wszystkie pograniczne wioski, zajmowane obecnie przez narodowców, są doszczętnie splądrowane i po większej części spalone.

Bronią się resztą sił

Jak donoszą z frontu pirenejskiego, wojska czerwone, wycofując się z doliny Aran i Benesque **uprowadziły zsobą wielkie stada bydła, liczące ok. pół miliona owiec, 100 tys. kóz, 20 tysięcy krów i 5000 koni i mułów.**

Duże straty poniosła flota czerwona. Na dłuższy czas unieruchomiony jest krążownik „Libertas". Krążownik „Mondez Nunes" uważany jest za stracony, gdyż podczas bombardowania nastąpił na nim wybuch obu kotłów. Dwa mniejsze okręty zostały poważnie uszkodzone.

W flocie czerwonej wybuchł ostatnio bunt, w wyniku którego rozstrzelano 47 oficerów i podoficerów.

Bilans zwycięski wojsk powietrznych gen. Franco jest wielce wymowny. Podczas ostatnich walk w Katalonii, w okresie od 15 marca lotnicy włoskich eskadr ochotniczych „Fiat" odbyli 5246 lotów (10 898 godzin lotu). Materiału wybuchowego zużyto 865 420 kg; pocisków wystrzelono 164 286. Od początku wojny domowej w Hiszpanii do 15 kwietnia br. lotnicy włoscy zestrzelili 532 samolotów.

Wobec tych sukcesów w czerwonej Hiszpanii panuje całkowite przygnębienie. **Obrona trwa, odbywa się jednak resztkami sił.** Pod broń powołano dalszych kilka roczników młodzieży i starców. Celem odseparowania ludności od świata w Barcelonie opublikowano rozporządzenie czerwonego władcy Paulino Gomeza, w myśl którego każdy posiadacz aparatu radiowego zostanie aresztowany i oskarżony o zdradę główną. Licznych Hiszpanów, którzy usiłowali zbiec do Hiszpanii narodowej, skazali czerwony na śmierć.

Olbrzymie czołgi niemieckie

Berlin. W czasie wielkiej defilady, jaka odbyła się z okazji urodzin Hitlera, pokazano po raz pierwszy największe tanki, jakie kiedykolwiek widziano w Niemczech. Zdaniem fachowych rzeczoznawców, tanki, o których mowa, stanowią typ najnowszej niemieckiej broni pancernej. Są to giganty 18-tonnowe, wyposażone w działo o kalibrze 7,7 cm., oraz liczne karabiny maszynowe. Załoga tych lądowych pancerników składa się z 4 ludzi.

. W czasie parady przedefilowało 9 takich olbrzymów, wzbudzające zrozumiałą sensację. Nowa ta broń pancerna jest obecnie przedmiotem specjalnych studiów strategicznych. Zdaniem fachowców, nowy gigantyczny tank niemiecki odznacza się olbrzymią szybkością i zdolnością do manewrowania nawet w najniekorzystniejszych warunkach terenowych.

70 osób pozbawiono obywatelstwa

Berlin. Pat. Urzędowo komunikują o pozbawieniu blisko 70 osób obywatelstwa Rzeszy. Odnośny dekret podpisany jest przez min. spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministerstwem spr. zagr. Rzeszy. Osoby wymienione na liście w większości są pochodzenia żydowskiego i przebywają obecnie za granicami Rzeszy.

Konfiskata majątku Rotszylda w Austrii

Wiedeń. Wedle informacyj wiedeńskiego wydania „Völkischer Beobachter", postanowiły władze tutejsze wywłaszczyć dra Alfonsa Rotszylda, konfiskując jego dobra w Waidhofen, Steinbach i Landau na rzecz skarbu państwa.

Dochody z tych dóbr przeznaczone być mają na pokrycie szkód, poczynionych przez Rotszylda zarówno wobec Kreditanstaltu, jak i skarbu państwa.

Żydzi się bronią

Budapeszt. Pat. W związku z t. zw. ustawą żydowską najpoważniejsze organizacje żydowskie wystósowały równobrzmiące memoriały do obu izb parlamentarnych. Memoriały wskazują, na niepożądane skutki, jakie wprowadzenie ustawy mogłoby wywołać w życiu wewnętrznym kraju i stwierdzają, że ustawa zawiera akcenty obraźliwe w stosunku do obywateli wyznania mojżeszowego.

Ucieczka 17 oficerów

Sztokholm. **„Dagens Myheter" donosi, że 17 oficerów lotnictwa sowieckiego zbiegło motorówką z portu w Murmańsku i znajduje się w tej chwili na pełnym morzu.**

Oficerowie nawiązali komunikację radiową z parowcem niemieckim, znajdującym się w pobliżu, który śpieszy im z pomocą.

F. Antoni Ossendowski

CZAO-RA

Opowieść północna.

10)

Czujna Czao-Ra wykryła obecność rysia jeszcze w nocy, lecz doczekała się świtu, po którym dopiero ruszyła w pogoń.

Rysie, znacznie silniejsze od psów, boją się ich jednak i wytropione włażą na drzewa; w ten sposób wprawne szpice łowcze zatrzymują drapieżnika, szczekaniem zwabiając myśliwego.

Szpice północne, te zdumiewająco sprytne, odważne, czujne psy łowieckie, posiadają odmienny sposób szczekania na każdy rodzaj zwierzyny. Inaczej szczekają na głuszce, pardwy lub jarząbki, na wiewiórkę-popielicę, lub sobola, kunę, norkę, wydrę, łasicę, inaczej — na zająca-bielaka lub na lisa, zupełnie niepodobnym do szczekania skowytem — na rysia i niedźwiedzia.

Załatwiwszy się z zabitym rysiem, Marusz powrócił do ogniska, włożył sobie na plecy worek i ruszył dalej.

Wszędzie spotykał liczne ślady. Patrzył na nie obojętnym wzrokiem, ponieważ szukał tych, które były dla łowcy najbardziej pożądane.

W śniegu biegły zygzakowate rowki, wydeptane drobnemi łapkami lemingów; widniały ślady czterech nóżek, a za niemi lekko poruszony śnieg; myśliwy wiedział, że przebiegała tam, zeskoczywszy z drzewa, wiewiórka, wlokąc za sobą puszczystą kitę ogonka; jeden mały i dwa większe dołki mówiły o przejściu zająca, wychodzącego w nocy na żer; inne ślady opowiadały północnemu myśliwemu o zakradających się lub goniących zdobycz łasicach, kunach i norkach; kupki wyłuszczonych doszczętnie szyszek cedrowych i jodłowych świadczyły o uczcie głuszców, a rozgrzebany śnieg dowodził, że jarząbki szukały pod jego warstwą borówek i czarnych jagód.

Jednak nigdzie nie spostrzegł Marusz śladów sobola.

Nie szukał ich na otwartych polanach, lecz na zwalonych, śniegiem okrytych pniach drzew, w pobliżu suchych, gnijących gałęzi, koło pionów zmurszałych, butwiejących świerków...

Nigdzie tych tak bardzo poszukiwanych śladów nie dojrzał Marusz.

Szedł więc dalej, zatrzymując się na nocleg przy ognisku, płonącem tajemniczo pod namiotem z ośnieżonych łap jodłowych i gałęzi cedrów.

Strzelał do popielic i zastawiał sidła na zające, zdobył dwie piękne kuny, lecz rozumiał już, że bory, otaczające jezioro Choluń, nie są dobrym terenem łowieckim.

Musiał więc z nadejściem zimy porzucić na długo małą chatkę, gdzie pozostawała Nań z Dugenem.

Westchnął ciężko, lecz nie smucił się zbyt długo.

Północny człowiek wiedział dobrze, że życie jest rzeczą trudną, że wymaga uporczywej walki i wielkiego wysiłku.

Zaczął więc myśleć o powrocie do domu, aby starannie przygotować się do nowej wyprawy.

Aż tu zupełnie niespodziewanie zerwał się ciepły zachodni wiatr i roztopił śnieg; ścięte mrozem bagna i trzęsawiska stały się niedostępne.

Marusz był odcięty od domu, co zmartwiło go i zaniepokoiło.

Pobyt w borze stawał się niepotrzebny i bezcelowy.

Na szczęście jednak miał przy sobie Czao-Ra. Nie potrzebowała ona śniegu, aby widzieć ślady zwierząt, nie straszyły jej żadne topieliska. Krążyła po knieji, węsząc i tropiąc zwierzynę, aż powróciła pewnego wieczora zziajana i bardzo podniecona. Szarpiąc Marusza za połę kurtki, skowytała i ciągnęła go za sobą.

— Ciemno już, starucho! — upominał ją myśliwy. — Wpadniemy oboje do przepaścistego „okna"*) na trzęsawisku i zginiemy... Zaczekajmy do rana!

Czao-Ra zrozumiała. Znużona zwinęła się przy ognisku i natychmiast poczęła chrapać. Jeść nawet nie chciała. Przez sen wzdychała i jęczała.

— A to się nabiegało psisko! — dziwił się Marusz zaciekawiony, bo wiedział, że skoro Czao-Ra wołała go na polowanie, było tam coś osobliwego. Ale co? Odpowiedź miała przyjść dopiero jutro.

Długo nie mógł usnąć myśliwy, a gdy sen zmorzył go, wydało mu się, że obudzono go natychmiast. Czao-Ra, cicho skowycząc, drapała go łapami i ciągnęła za rękaw.

Zerwał się i, wziąwszy strzelbę, poszedł za psem.

Czao-Ra prowadziła swego pana mądrze.

Omijała gąszcz, okrążała bagniste grzęzawiska i zdradliwe okrągłe doły, napełnione wodą, ukryta pod pływającemi liśćmi, gałęziami i burą, zwarzoną mroźem rzęsą.

Były to „okna" — drobne, lecz bardzo głębokie jeziorka o brzegach z torfu, który uginał się i załamywał pod nogami idącego człowieka.

Wreszcie doszli do zupełnie dzikiego uroczyszcza, zewsząd otoczonego trzęsawiskiem i zarosłego osiką. (Ciąg dalszy nastąpi.)

*) Małe, a bardzo głębokie jeziorko.

OKIENKO

Życzenia Wielkanocne

(Pogadanka poświąteczna.)

Śnieg wali, co się zowie. A dziś 23 kwietnia. Ciemno, ponuro, słotno, więc posiedzę w domu, popatrzę przez szyby okna, podumam a choćby i z tych podumań coś niecoś spadło na papier. Może mi niektórzy z czytelników przywtórzą.

Gorzki uśmiech, to pierwszy wynik wycieczki mego wzroku i mych myśli poza okno.

Alleluja — Alleluja! — tak śpiewano z całego gardła przy grzmiącym wtórowaniu organów, aż kościół drżał. Był to upust naszych radosnych uczuć, któremu daliśmy także wyraz wysyłając życzenia wielkanocne na pięknych, symbolicznych pocztówkach.

„Oby ci dni płynęły przez cały rok w radosnym nastroju" — tak mniej więcej życzyliśmy sobie wzajemnie.

Życzenia to były. A rzeczywistość?

Otóż mamy przykład w przyrodzie, dziś, jutro pojutrze i tak w ciągu roku. Pochmurno, dżdżysto ale nie brak i dni słonecznych.

Życzenia są tradycyjne jak na Boże Narodzenie tak i na Wielkanoc. Żywa i głęboka wiara Ojców zrodziła ten zwyczaj. Podtrzymujemy, co przeszło z ojców na nas jako święty zwyczaj, i jako święty obowiązek. Darzymy serdecznymi życzeniami naszych najbliższych, krewnych, znajomych, szanownych i czcigodnych w naszym otoczeniu, lecz czy życzenia te zawsze pochodzą z źródła prawdziwego? Winszować z okazji świąt wielkanocnych znaczy Chrystusowi Zmartwychwstałemu, temu pogromcy śmierci i zwycięscy w obronie ludzkości złożyć swe życzenia do stóp, aby raczył spełnić nasze życzenia. Jest to więc zarazem modlitwa. Prawda, że i nie wierzący może również szczerze życzyć w dowód swej przyjaźni, swego przywiązania i swej wierności. Życzenia świąteczne są zarazem ciepłomierzem stosunków wzajemnych. Zdarza się, że raz i drugi raz pominięci życzeniami, uważają to za objaw osłabienia dotychczasowej serdeczności. Ale już to lepiej nie winszować niż ulegać konieczności towarzyskiej dla oka tylko a może nawet z niechętnego serca swe życzenia wynurzać. Są one wtedy jak ten kaprys złośliwy obecnej temperatury, która pluje niby goryczą na swą klientelę, tę ludzkość biedną.

Wesołego Alleluja! czyli Wesołych Świąt! Często przez łzy gorzkie, patrzy się na te życzenia lub słucha się tych życzeń jakby ironię na swój los, na swe położenie. A jednak, choć nie skrajna wesołość, to przynajmniej błogi pokój Boży i pogoda umysłu mogą zawitać do naszych chat, do naszych serc. Dziwnie się to słucha tam, gdzie serce zbolałe, ale nawet rozpętane wichry na morzu Zbawiciel uspakaja, apostołom pokój życzy a ten pokój ich nie opuszcza, nie opuszcza ich wewnętrzne uszczęśliwienie chociaż prześladowania, męki i cierpienia nad nimi się mnożą.

Bóg więc podstawą wszelkiego ukojenia i wesela niech będzie podstawą Wesołego Alleluja.

W tym znaczeniu załączam i ja swe życzenia poświąteczne.

Z pod grodu Staszyca.

Zapowiedź wzmożenia działań Japonii w Chinach

Tokio. Minister wojny, gen. Sugiyama, który powrócił z dziesięciodniowej inspekcji wojsk japońskich w Chinach, oświadczył, iż podróż inspekcyjna odbył samolotem, przy czym zwiedził nie tylko fronty w Chinach północnych i środkowych, lecz również w prowincji Szansi i w Mongolii. Na obszarach Chin, zajętych przez wojska japońskie, gen. Sugiyama zastał porządek, spokój i wyraźną poprawę gospodarczą.

Odnośnie przygotowań marsz. Czang-Kai-Szeka do dalszych działań wojennych, gen. Sugiyama oświadczył, że wojska chińskie są zdemoralizowane na skutek szeregu niepowodzeń oraz braku broni, amunicji i żywności. Gen. Sugiyama oświadczył, że japońskie czynniki wojskowe poczyniły wszelkie niezbędne przygotowania do dalszych działań.

Gen. Sugiyama na posiedzeniu rady ministrów zdał sprawę z rezultatów inspekcji w Chinach i zreferował plan dalszych zakrojonych na wielką skalę działań wojennych w Chinach północnych i środkowych. Przed posiedzeniem rady ministrów gen. Sugiyama odbył rozmowę z premierem ks. Konoye w sprawie 1) zarządzeń, mających na celu obalenie rządu marsz. Czang-Kai-Szeka; 2) powołania do życia specjalnego urzędu do spraw chińskich, celem koordynacji polityki wobec Chin w duchu, pożądanym z punktu widzenia japońskich kół wojskowych; 3) zarządzeń Japonii w związku z uznaniem nowego rządu chińskiego; 4) zarządzeń, mających na celu stabilizację sytuacji politycznej w Japonii w sensie wzmocnienia jedności narodowej w związku z bardziej zdecydowaną polityką wobec Chin, której domagają się japońskie władze wojskowe.

Zuchwała kradzież

4-ch bezcennych obrazów w Anglii

Londyn. Niesłychane wrażenie w całej Anglii wywołała w sobotę rano wieść o zuchwałej kradzieży bezcennych obrazów z zamku Chilham w hrabstwie Canterbury.

W nocy na sobotę nieznani sprawcy zakradli się do zamku, rabując cztery sławne obrazy, przedstawiające: „Saskia przed lustrem" Rembrandta, obraz van Dycka „Człowiek ze zwierzyną" oraz dwa dzieła najsławniejszego portrecisty angielskiego Gainsborougha. Ogólna wartość skradzionych malowideł oceniana jest na przeszło 100 000 funtów szterlingów.

Sprawcami kradzieży byli niewątpliwie „specjaliści" — o czem świadczy umiejętne wycięcie obrazów z ram oraz brak jakichkolwiek śladów, co wskazuje na to, że bandyci operowali w gumowych rękawiczkach.

Policja angielska zmobilizowała cały swój aparat celem wykrycia sprawców zuchwałej kradzieży.

Na Kapitolu starożytnej Romy

O dawnym imperium rzymskim. — Święto narodzin Rzymu. — Z dziejów Kapitolu. — Dzisiejsza zabudowa Kapitolu. — Kapitol kwaterą Legionów Dąbrowskiego.

(Korespondencja własna.)

Rzym, w kwietniu 1938.

Cywilizacja europejska, jak wiadomo, zaczęła się na wybrzeżach Morza Śródziemnego. Najpotężniejszym wykwitem tej cywilizacji było imperium rzymskie, obejmujące wszystkie kraje nad Morzem Śródziemnym, które dla siebie w owym czasie było „całym światem", a Rzym jego ośrodkiem.

Prastare to miasto zostało założone przed trzema tysiącami blisko lat, według zaś oddawna zakorzenionej tradycji **dzień 21 kwietnia jest tą rocznicą narodzin Wiecznego Miasta.** Legenda głosi bowiem, że w tym właśnie dniu, 26 wieków temu, został zaorany pługiem wielki czworobok, w którym powstał później nieśmiertelny Rzym.

Z historią założenia Rzymu, a zwłaszcza z historią rzymskiego panowania nad światem, łączy się ściśle Kapitol, najmniejszy z siedmiu pagórków, na których założono Wieczne Miasto, a jednak najważniejszy, gdyż tutaj starożytna Roma skupiła swoje świętości i swoją twierdzę.

Niewielkie to wzgórze do dzisiaj dźwiga na sobie największe stosunkowo nagromadzenie historycznych zabytków rzymskich. Tu były świątynie bogów, tu była przede wszystkim twierdza Arx Capitolina, najbardziej może popularna w historii dzięki legendzie, że ocalała ona „przez gęsi" podczas najazdu Gallów na Rzym.

Początki zabudowania Kapitolu, otoczenia go murami, rozpoczęcia na nim budowy świątyń oraz twierdzy — sięgają początków historii rzymskiej, liczonej dotąd od r. 753 przed Chrystusem jako od daty założenia Rzymu.

Z owych najstarszych zabudowań kapitolińskich nic nie zostało, przeprowadzone tu wykopaliska, znalazły tylko resztki fundamentów. Czasy cezarów dźwignęły na Kapitolu wspaniałe świątynie, które jednak we wczesnym średniowieczu zostały zburzone. Rozkwitająca na nowo świetność Rzymu pod rządami papieży zrobiła znowu z Kapitolu ośrodek miasta. W XII w. powstał tu pałac Senatu, później stanął kościół Santa Maria in Aracoeli.

Dzisiejsza zabudowa Kapitolu opiera się na planach Michała Anioła, któremu dzieło to powierzył do wykonania papież Paweł III. Pewną część szczytu wzgórza wyrównano i powstał tu okazały plac „Piazza di Campidoglio", na którego krańcach wznoszą się w górę na potężnych podstawach posągi starożytne braci Dioskurów — Castora i Polluksa, trzymających rumaki, podczas gdy środek placu zajmuje znany wspaniały konny posąg cezara Marka Aureliusza.

W głębi placu wznosi się potężny pałac Senatorów (z czworokątną wieżą i fontanną), do którego prowadzą wspaniałe podwójne schody. Boczne skrzydła tego placu stanowią: z jednej strony pałac Konserwatorski, z drugiej — wspaniały gmach bogatego muzeum kapitolińskiego ze skarbami sztuki.

Z pewnym wzruszeniem wstępujemy na schody, prowadzące na Piazza di Campidoglio. Wszedłszy na górę, z placu tego mamy niejako perspektywę na przeszłość, sięgającą blisko 26 wieków i na trzy główne epoki dziejów Rzymu. Czasy Romy cezarów przypominają posągi Dioskurów i Marka Aureliusza. Czasy średniowiecznego Rzymu papieży uprzytamnia pałac Senatorów, oraz bazylika S. Maria in Aracoeli. Wreszcie Rzym i Italię współczesną przypomina nam naprawdę; potężny, stojący w pobliżu i doskonale widoczny pomnik Wiktora Emanuela II, czyli „Odrodzenia Italii", lśniący białością marmurów i imponujący ogromem.

Dla Polaka starożytny Kapitol rzymski łączy się z pamięcią Legionów Dąbrowskiego, które w r. 1798 w czasie kampanii Napoleońskiej zajęły Rzym i zatknęły sztandary polskie na murach Kapitolu. Gen. Dąbrowski wygłosił do żołnierzy, których szeregi rozmieściły się dokoła posągu Marka Aureliusza — płomienne przemówienie, zaznaczające ważność chwili i znaczenie dziejowe wzgórza Kapitolu.

Odrodzona Italia połączyła święto narodzin Rzymu, święto rzymskiego Kapitolu ze świętem pracy. Co roku z datą 21 kwietnia kojarzy się jakieś nowe przedsięwzięcie, początek lub koniec nowego dzieła twórczej pracy nad rozbudową kraju.

L. Wi-kowski.

Dola kobiety

i dziecka w Sowietach

Berlin. Nie z fantazji lub opowiadań osób trzecich, lecz z autentycznych dokumentów sowieckich zaczerpnięto materiałów do świeżo przez „Nibelungen-Verlag" w Berlinie opublikowanej broszury „So lebt der russische Arbeiter!" („Tak żyje robotnik rosyjski"). Czytanie tej broszury wstrząsające sprawia wrażenie, gdy poznajemy z niej, jak strasznie ciężkim i nędznym jest bytowanie warstw pracujących w Sowietach. Wysokie ceny na artykuły najpierwszej potrzeby, niezwykle niskie wynagrodzenia przy nieprawdopodobnym wyzyskiwaniu wszystkich sił i energii pracownika, straszliwa nędza mieszkaniowa, nie stanowią bynajmniej jedynych i największych „zdobyczy" sowieckiego proletariatu, obok nich bowiem zanotować należy nieobliczalne krzywdy spowodowane przede wszystkim rozbiciem rodziny i w szczególności odbijające się na doli kobiety sowieckiej i dziecka. Pisze o tym wspomniana broszura obszernie w rozdziale zatytułowanym „Matka i dziecko".

Bolszewicy w propagandzie swojej głoszą dokoła, że kobieta w Sowietach „cieszy się największą wolnością", a dzieci sowieckie są „najszczęśliwszą młodzieżą świata". W praktyce, jeśli idzie o „wolność", kobietę sowiecką istotnie „zwolniono" od właściwej jej płci obowiązków, ale jednocześnie pozbawiono ją praw, którymi kobieta cieszy się nawet u ludów najniżej stojących pod względem cywilizacji. Rujnując instytucję małżeństwa, jako znamię „zgniłego porządku burżuazyjnego" i wprowadzając „wolne współżycie płci" czyli t. zw. „małżeństwa sowieckie", skazano przede wszystkim kobietę na prawdziwą niewolę chuci, rozstanie się bowiem sowieckich „małżonków" odbywać się może na podstawie zwykłego zameldowania jednego tylko z małżonków. Stąd praktyczne wielożeństwo a także wielomęstwo, upodlenie i pohańbienie godności kobiecej. W ślad za tym poszło porubstwo i nawet kazirodztwo, a dalej — prawnie dozwolone — spędzanie płodu, ciężkie choroby, kalectwo i śmierć. W roku 1935 w jednej tylko Moskwie oficjalnie stwierdzono 155 tysięcy wypadków spędzenia płodu a tylko 70 tysięcy urodzeń! Groziło to tak wielką katastrofą, że w r. 1936 same władze sowieckie zakazały spędzania płodu. Wpłynęło to jednak na dalsze pogorszenie doli kobiety sowieckiej. Nie trzeba zapominać, że ok. 40 proc. sił roboczych w ogóle, a jeszcze większy odsetek w przemyśle, stanowią w Sowietach kobiety, znacznie gorzej od mężczyzn wynagradzane i traktowane. Związane z warsztatem pracy, trwać muszą na stanowisku nie raz do ostatniego dnia ciąży. Brak klinik i zakładów położniczych, brak najelementarniejszych urządzeń higienicznych ciężki los kobiety sowieckiej jeszcze bardziej pogarszają. Urodzone w tych warunkach dzieci od razu zdane być muszą na łaskę losu. Matka zająć się nimi nie może, państwo nie posiadając odpowiednich przytułków i ogródków a nawet niezbędnej bielizny, nie potrafi, rośnie więc śmiertelność, a obok niej zastępy młodocianych bandytów, bezdomnych włóczęgów, stanowiących prawdziwą plagę życia sowieckiego. Nieuniknioną w tych warunkach konsekwencją jest wieńczące osławione w całym prawodawstwie sowieckie prawo, wprowadzające karę śmierci dla młodocianych przestępców począwszy już od dwunastego roku życia.

Rodzice

Mówcie z dziećmi Waszymi w domu po polsku, uczcie je czytać i pisać po polsku. Mowa ojczysta, to skarb najdroższy, to spuścizna której zaprzepaścić nam nie wolno

KRONIKA

Kalendarz dnia

26 Kwiecień

Wtorek

Matki Boskiej Dobrej Rady.
Kleta i Marielego.
Słowiański: Spitymira.
Słońca wsch. 4.17, zach. 18.52.
Księżyca wsch. 2.22, zach. 14.30.

Kronika historyczna:

1221. Zmarł św. Dominik, założ. Zakonu.
1265. Urodził się we Florencji Dante Aliakiesi.
1809. Walki pod Radzyminem i Grochowem.
1848. Walki w Krakowie z Austriakami.
1865. Ostatni powstaniec ks. Brzóska dostaje się do niewoli moskiewskiej.
1886. Pruska ustawa kolonizacyjna przeciw Polakom. Siedziba Komisji w Poznaniu.
1920. Wkroczenie wojsk polskich na Ukrainę.

Przysłowia ludowe:

Sprzyja nam rok, gdy wilgotny,
Kwiecień, gdy nie bardzo słotny.

Rady praktyczne:

Drzewo słabo się rozwijające i rosnące, podlewać od czasu do czasu gorącą wodą.

Złote myśli:

Rób najwięcej dobrego w miarę sił, a — jak można — najciszej.

— **Wypłata rent wojskowych** nastąpi dnia 28 bm., a wypłata rent cywilnych dnia 30 bm.

— **Fałszywy alarm.** Ostatnio zaalarmowano dwukrotnie straż ogniową, która wyruszyła niepotrzebnie. Sprawców tych łobuzerskich żartów dotychczas nie wyśledzono. Niepotrzebne alarmowanie straży ogniowej podlega surowej karze.

— **Aresztowanie oszusta.** Policja tutejsza aresztowała 30-letniego Hansa Dietricha, pochodzącego z Królewca a mieszkającego przy ulicy Bismarka. D. dopuścił się licznych oszustw przez co poszkodował kupców tutejszych. Brał towar na kredyt i nie płacił, pożyczał pieniądze, których nie oddawał. Przypuszcza się, że aresztowany ma inne jeszcze sprawki na sumieniu.

— **Bez godziny policyjnej.** Z okazji święta narodowego Niemiec w dniu 1 maja, została godzina policyjna z 1 na 2 maja zniesiona.

KRONIKA ZIEMI MALBORSKIEJ

— **Sztum** (Stuhm). Oskarżony B. z Pulkowic, karany już kilkakrotnie, odpowiadał znów przed sądem. B. pożyczył sobie od towarzysza pracy pewnego dnia motocykl i nie wrócił przez dwa dni. W toku rozprawy wyszło jednak na jaw, że B. wziął motocykl dwukrotnie, bez wiedzy właściciela motocyklu. Pierwszy raz pojechał B. na zabawę taneczną, gdzie się upił do nieprzytomności. Motocyklem zaopiekowała się policja. Drugim razem urządził sobie. B. wycieczkę dwudniową zabrawszy swemu towarzyszowi pracy prócz motocyklu także jego ubranie. Motocykl znaleziono po dwuch dniach pod płotem. B. został skazany na 2 tygodnie więzienia.

— **Krastudy.** Ponieważ gospodarze odczuwają brak paszy, wypędza się mimo niepogody bydło na łąki. Mroźne noce i chłodne dni nie sprzyjają rozwojowi traw.

Z MAZOWSZA

— **Ostróda** (Osterode). Urzędnik Sch. popełnił samobójstwo przez powieszenie w własnym mieszkaniu. Sch. liczył 57 lat i targnął się na swe życie w przystępie przyćmienia umysłowego, gdyż inny powód nie jest znany.

— **Ostróda** (Osterode). Wypłata rent wojskowych w tutejszym urzędzie pocztowym nastąpi 28 kwietnia. Wypłata rent cywilnych dnia 30 bm.

— **Rastembork** (Rastenburg). W wiosce Thalhausen powstał nocną porą pożar w domu gminnym. Rodziny, mieszkające w tym domu zdołały część inwentarza uratować. Dom z przybudowanym chlewem spłonął doszczętnie. Powód pożaru nieznany.

— **Rudziany.** Robotnik, zatrudniony w tartaku firmy F. pomagał przy podkuwaniu konia, przyczym został uderzony kopytem i ciężko pokaleczony.

— **Pisz** (Johannisburg). W wiosce Kumilsk zrywali robotnicy starą szkołę. W czasie pracy spadły robotnikowi M. cegły na plecy, raniąc go ciężko. M. został przewieziony do szpitala.

Z INNYCH CZĘŚCI PRUS WSCHODNICH

— **Bisztynek** (Bischofstein). 26-letni syn młynarza Hohmanna, pracując w przedsiębiorstwie ojca uległ w czasie pracy nieszczęśliwemu wypadkowi. Nakładał on pas na koło rozpędowe, przyczym został uderzony w brzuch i doznał ciężkich wewnętrznych okaleczeń. Odstawiono go do szpitala.

— **Welawa** (Wehlau). Właścicielowi mleczarni D. skradziono 700 mk. Po krótkim czasie wyśledzono złodziejkę w osobie młodej dziewczyny.

— **Wystruć** (Insterburg). Na szosie Królewiec-Wystruć zaszedł ciężki wypadek samochodowy. Pewien samochód najechał przy wymijaniu drugiego samochodu na drzewo i rozbił się. Szofer samochodu doznał poważnych okaleczeń.

— **Piłkalnia** (Pillkallen). 4-letnia córeczka pewnej tutejszej rodziny wpadła do kotła z wrzącym tłuszczem i doznała tak poważnych poparzeń, że musiano ją odwieźć do szpitala.

KRONIKA POGRANICZA

— **Batorowo,** pow. złotowski. Gospodarz Kleps i jego żona napalili w piecu i udali się na spoczynek. Kiedy nazajutrz małżonkowie o zwykłej godzinie nie opuścili sypialni, zaniepokojony syn, który spał w innym pokoju, wstąpił do sypialni i zastał rodziców zatrutych dwutlenkiem węgla, ulatnia jącym się na izbę z niezbyt szczelnie zamkniętego pieca. Klepsowa już nie żyła, gdy tymczasem gospodarz dawał jeszcze słabe oznaki życia. Nieszczęśliwego w stanie groźnym odstawiono do szpitala w Złotowie, gdzie walczy ze śmiercią.

Z DALSZYCH STRON

— **Hamborn** (Nadrenia). Na kopalni „Concordia" szyb 3 miało miejsce straszne nieszczęście. Na pokładzie 5-tym zawalił się ganek na długości 100 metrów. 7 górników poniosło śmierć na miejscu. Z pod gruzów wydobyto dalej 4 ciężko i 3 lekko rannych robotników.



Na pełnym morzu zmarł na skutek ataku serca komendant statku wycieczkowego „Wilhelm Gustloff" kapitan Lübbe.

Zamierzone reformy Pragi w Sudetach

Londyn. W prasie angielskiej zaznacza się coraz bardziej różnica zdań w sprawie wewnętrznego położenia Czechosłowacji. Wszystkie dzienniki, opierając się na otrzymanych z dobrego źródła informacjach, zapowiadają mające wkrótce nastąpić usiłowanie rządu praskiego w celu rozwiązania problemu sudeckiego.

„Daily Herald" ujmuje rzekomy program Pragi w 6 punktów:

1) Reforma językowa uprawniająca w jednakowym stopniu obydwa języki;

2) proporcjonalny udział Niemców sudeckich w zajmowanych stanowiskach rządowych oraz ministeriach;

3) autonomia szkolna;

4) finansowa pomoc dla organizacji niemieckich;

5) ochrona przed wynaradawianiem;

6) stworzenie organizacji nadzorczej nad przeprowadzeniem reform.

Kącik wesołości

Buchalteria sowiecka.

Narada na Kremlu.

— Ciężka sytuacja, — referuje Dymitrow — mamy 360 milionów zdecydowanych wrogów.

— Jak to? — woła Stalin.

— Włosi, Niemcy i Japończycy, to razem tylko 200 milionów — a 160 milionów Rosjan.

Sprzedaż drzewa

Urząd leśniczy w Olsztynie sprzedaje drzewo opałowe w wtorek, 26 kwietnia br. od godz. 9-tej w Koperniku.

Program radiowy

rozgłośni warszawskiej

Wtorek, 26 kwietnia 1938.

6.15 Pieśń „Kiedy ranne". **6.20** Gimnastyka. **6.40** Płyty. **7.00** Dz. poranny. **7.15** Płyty. **8.00** Audycja szkół. **11.15** Audycja dla szkół: „Jak to było na lekcji geografii" — zagadka geograficzna. **11.40** Płyty. **11.57** Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. **12.03** Audycja południowa. **15.30** Wiad. gospod. **15.45** „Moje wielkie zmartwienie" — opowiad. dla dzieci. **16.05** Przegląd aktualności finansowo-gospod. **16.15** Koncert solistów. **16.50** Pog. aktualna. **17.00** Wśród szleuchów — pogad. **17.15** „Wielkanoc pod starą cerkiewką" — aud. **17.50** „Żelazo w Tatrach i Karpatach" — pog. **18.00** Wiad. sport. **18.10** Skrzynka techniczna. **18.35** Audycja dla wsi. **19.00** „W czterdziestolecie pracy pisarskiej" — H. Zbierzchowskiego — aud. literacka. **19.30** Koncert. **19.50** Pog. aktualna. **20.00** Wielkie potpourri na motywach operetek. **20.45** Dz. wieczorny. **20.55** Pog. aktualna. **21.00** Koncert symfoniczny. **22.00** Muzyka taneczna. **22.50** Ostatnie wiadomości.

Toruń.

11.40 Płyty. **13.00** „Robimy porządki w oborze", pogad. rolnicza. **18.15** Utwory fortepianowe. **18.55** Wiad. sport. z Pomorza. **23.00** Muzyka taneczna.

Gewinnauszug

1. Klasse 51. Preußisch-Süddeutsche (277. Preuß.) Klassen-Lotterie

Ohne Gewähr — Nachdruck verboten

Auf jede gezogene Nummer sind zwei gleich hohe Gewinne gefallen, und zwar je einer auf die Lose gleicher Nummer in den beiden Abteilungen I und II

2. Ziehungstag — 23. April 1938

In der heutigen Vormittagsziehung wurden gezogen

2 Gewinne zu 3000 RM. 279343
8 Gewinne zu 2000 RM. 214368 246603 267466 328161
16 Gewinne zu 1000 RM. 3591 31159 105404 122507 157371 168582 286643 326627
12 Gewinne zu 800 RM. 136671 222498 239303 256650 304398 316897
30 Gewinne zu 500 RM. 1047 30815 37416 56383 140362 158363 163861 188857 233146 244493 285505 341319 343515 365887 379543

162 Gewinne zu 200 RM. 54 3261 3518 6819 17050 33558 35070 35741 38417 40253 47905 48391 67728 68310 75323 86470 96168 105765 114268 118409 122867 125200 125980 126605 132969 133280 136376 145323 147460 147899 150003 155431 159646 163826 164026 169169 170917 181527 189324 199567 217330 218404 229523 [illegible] 233076 233570 233926 237447 242497 242764 243444 244985 [illegible] 249953 263221 264768 265893 265959 267667 287907 291474 293997 297380 300859 302838 306484 310341 316287 317112 326061 340246 344375 348655 354172 357085 363635 368881 372375 380016 380224 382184

In der heutigen Nachmittagsziehung wurden gezogen

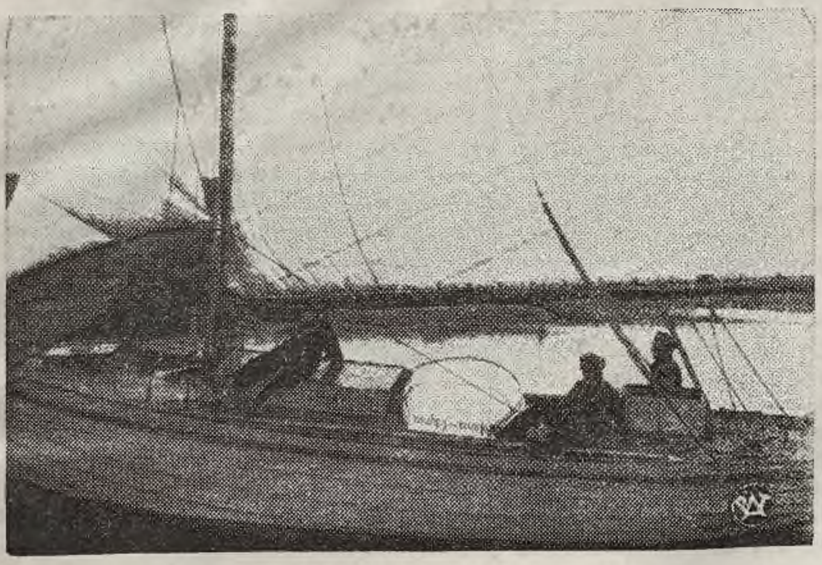
2 Gewinne zu 25000 RM. 226215
2 Gewinne zu 10000 RM. 369887
4 Gewinne zu 2000 RM. 149058 300168
14 Gewinne zu 1000 RM. 46247 65406 178980 200821 210641 291809 307896
24 Gewinne zu 800 RM. 17455 31319 50966 55401 55694 143384 175496 177989 241066 300621 323976 383632
52 Gewinne zu 500 RM. 11832 15869 18259 21390 51294 60594 61465 67067 133980 165559 175675 176047 181635 186434 189698 205231 248764 259722 260873 267342 291888 294937 315459 354372 357174 368670

194 Gewinne zu 200 RM. 2927 16143 18311 20810 22121 29543 31460 35240 40795 42564 43770 46694 50067 50225 56581 57675 57701 72642 80967 82973 89011 96161 101792 102985 104159 111967 112780 115250 118099 119466 121727 122470 123169 124328 125333 129024 140179 162291 164730 166537 168261 177208 178645 181395 184776 185784 186353 190761 192269 195150 205695 212961 220914 223370 237993 239482 240514 243091 252409 257207 259547 261755 263622 265776 266030 268531 270441 280223 280656 281046 282987 304115 305224 305523 305572 308044 317135 322255 322555 322886 325282 331415 331972 333615 334889 339247 341581 358356 359891 361941 364729 371220 383918 385910 390964 397454 399021

Die Ziehung der 2. Klasse der 51. Preußisch-Süddeutschen (277. Preuß.) Klassen-Lotterie findet am 24. und 25. Mai 1938 statt.

Druk i nakład S. Pieniężnego w Olsztynie. Redaktor za dział ogłoszeniowy również S. Pieniężny. D. A. III. 1938: 1111. Cennik ogłoszeń nr. 3 z 1. 12. 35.

Dodatek do nr. 94 „Gazety Olsztyńskiej“



Na własnym jachcie naokoło świata.

Trzej żeglarze toruńscy, bracia Edmund, Leonard i Feliks Rupińscy, wyjeżdżają w podróż naokoło świata na jachcie własnej konstrukcji. Jacht o wymiarach 10 mtr. długości, 3.40 mtr. szerokości i 2.40 mtr. wysokości, wyposażony jest w żagiel o powierzchni 65 mtr. kw.

W nadchodzącą sobotę żeglarze opuszczają Toruń, udają się do Gdyni, gdzie przejdą 3-tygodniowy kurs nawigacyjny, po czym bezpośrednio udadzą się w podróż naokoło świata następującym szlakiem: Gdynia, Belgia, Casablanca, stamtąd przez wyspy Azorskie i Bermudy do Stanów Zjednoczonych, następnie do Brazylii, po czym przez kanał Panamski do Tokio na Olimpiadę. Po zakończeniu igrzysk udadzą się w drogę powrotną do Gdyni. Cała podróż obliczona jest na trzy lata.

Zdjęcie przedstawia jacht „Polonia“, na którym żeglarze toruńscy wyruszają w podróż.



Najwyższe Kolegium Muzułmańskie.

W środę odbyło się w Wilnie w obecności wojewody wileńskiego Bociańskiego i J. E. dr. Jakuba Szynkiewicza, muftiego Rzeczypospolitej Polskiej uroczyste zaprzysiężenie na wierność państwu polskiemu członków Najwyższego Kolegium Muzułmańskiego.

Po złożeniu przysięgi wojewoda Bociański w imieniu Rządu Rzeczypospolitej i ziemi wileńskiej złożył na ręce J. E. muftiego Szynkiewicza życzenia owocnej pracy dla dobra muzułmańskiego związku religijnego i społeczeństwa muzułmańskiego, podkreślając jednocześnie wielowiekową tradycję przywiązania Tatarów do Rzeczypospolitej.

W odpowiedzi J. E. mufti dr. Szynkiewicz w imieniu społeczeństwa muzułmańskiego, Najwyższego Kolegium i własnym złożył na ręce wojewody serdeczne podziękowanie dla Rządu Rzeczypospolitej za troskliwą opiekę nad związkiem religijnym muzułmanów w Polsce. Kończąc swe przemówienie J. E. mufti Szynkiewicz powiedział: „czujemy się rodzonymi dziećmi jednej Ojczyzny, jaką jest Polska, i zapewniamy o naszej gotowości do najwyższych ofiar dla dobra Rzeczypospolitej“.

Następnie zaprzysiężeni otrzymali z rąk wojewody dekrety nominacyjne ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Na zdjęciu — moment zaprzysiężenia Najwyższego Kolegium Muzułmańskiego.



Propaganda spadochroniarstwa wśród młodzieży.

Na zdjęciu młodzi spadochroniarze konoccy przy pracy. Odtąd skoki z wieży spadochronowej w Końskich będą się odbywały na własnych spadochronach, wyprodukowanych przez młodzież.



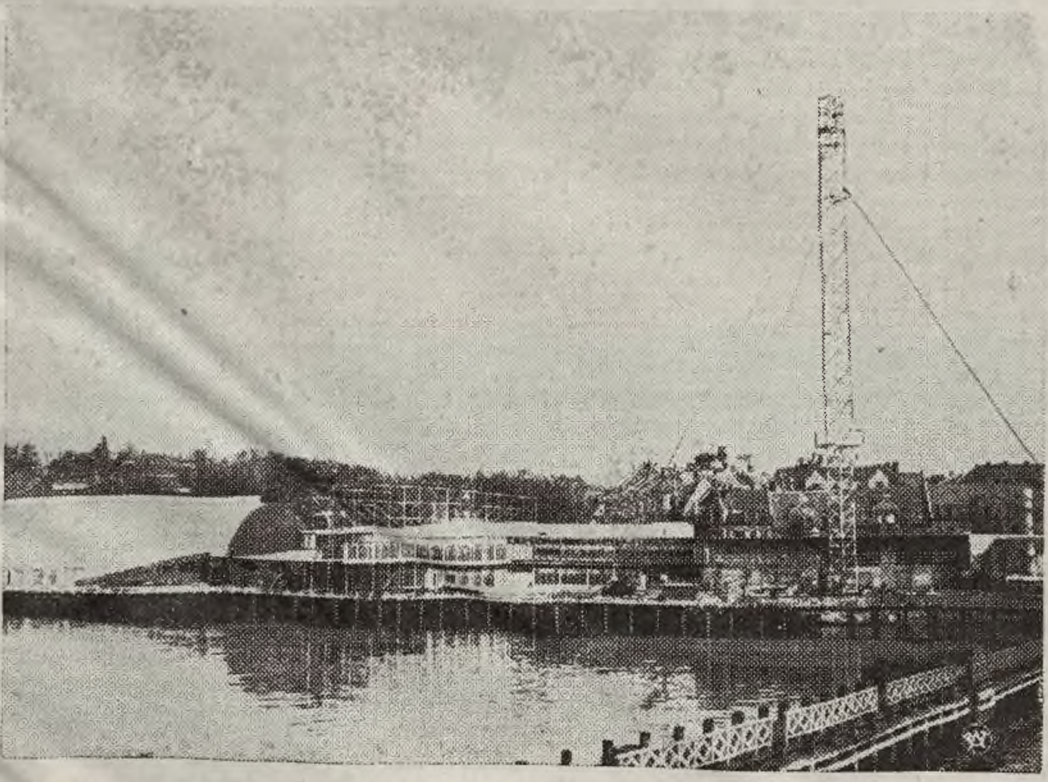
Modernizacja armii brytyjskiej.

Najnowsze modele angielskich dział przeciwlotniczych. Każde z tych dział może oddać w ciągu minuty 12 strzałów o nośności 9600 mtr. Strzały takie dosięgłyby zatem szczytu Mount Everest.



„Królewski ptak“ w Zaorlu.

Na zdjęciu wspaniały okaz skalnego orła, upolowanego w Zaorlu w pow. Rawickim. Rozpiętość skrzydeł tego olbrzyma powietrznego wynosi 2.30 mtr.



Przed wystawą dorobku norweskiego w Oslo.

Na zdjęciu — rzut oka na tereny wystawowe wielkiej norweskiej wystawy narodowej, której celem będzie zobrazowanie dorobku Norwegii. Wystawa norweska zostanie otwartą w dniu 12 maja br. przez króla Haakona w Oslo.

Okrucieństwa czerwonych katów hiszpańskich

Jak umierali kapłani w Hiszpanii

Ostatnio ukazała się w Bilbao książka objętości 300 stron, p. t.: „Obrazoburcy i męczennicy", autorstwa T. Toniego, zawierająca oparty na dokumentach materiał o mordowaniu duchownych przez komunistów hiszpańskich. Autor zajął się jak najbardziej szczegółowym zbadaniem przebiegu tych zbrodni w 76 parafiach diecezji Avila.

Z książki tej wynika, że czerwoni postawili sobie za cel całkowite wytępienie duchowieństwa oraz uniemożliwienie na przyszłość odrodzenia się instytucji kapłaństwa. Potwierdzają to cytowane przez autora oświadczenia czerwonych przywódców. Z trzydziestu wypadków zamordowania księży opisanych w powyższej książce wnioskować można, że kapłani hiszpańscy umieli umierać. Wielu z nich zniosło zniewagi i śmierć z takim bohaterstwem, jak to wiemy z historii o największych męczennikach. Kapelan szpitala w Oropesa umierał ze słowami: „Oby wam Bóg wybaczył, tak jako ja wam przebaczam. — Niech żyje Chrystus Król". A kilka tygodni przed swą śmiercią męczeńską, gdy mu doniesiono o mordach popełnionych na kapłanach w Asturii, zawołał: „Szczęśliwi ludzie!" Ks. Moro Briz, brat obecnego biskupa Avili, po pierwszej salwie karabinowej zwróconej do niego, w czasie której padł od źle wycelowanej kuli jeden z czerwonych oprawców, nachylił się — sam ranny, nad umierającym i udzielił mu absolucji generalnej.

Sami czerwoni przyznali w wielu wypadkach, że kapłani katoliccy umierają z większą wiarą w swoje przekonania aniżeli komuniści.

Wypada nadmienić, że autor książki, o której mowa ,znalazł godnego naśladowcę w osobie ks. kardynała Segury, b. arcybiskupa Sewilli, który zapowiedział wydanie w bliskim czasie obszernego dzieła opartego na dokumentach o zbrodniach popełnionych przez czerwonych na duchowieństwie w Hiszpanii. Książka ta stać się ma prawdziwą „złotą książką Kościoła w Hiszpanii".

Krwawe żniwo czerwonych katów hiszpańskich

Korespondent „Catholic Times" z czerwonej Hiszpanii donosi o nowych szczegółach, dotyczących prześladowań duchowieństwa katolickiego i morderstw, jakie zostały dokonane wśród zakonnic.

„Na terenie czerwonej Hiszpanii, — zwłaszcza w Madrycie, Walencji i Barcelonie — pisze ów korespondent — miały miejsce niezliczone wypadki masowego mordowania zakonnic katolickich. Te z spośród nich, które nie zostały jeszcze zamordowane, musiały szukać schronienia dla uratowania życia w ambasadach państw obcych. Sympatycy komunizmu starają się wmówić, że jeśli morderstwa zakonnic miały miejsce, były to tylko oddzielne wypadki. Nie jest to zgodne z prawdą: morderstwa były masowe. Gdyby tak nie było, czemuż w takim razie ocalałe zakonnice musiały za wszelką cenę uciekać lub kryć się? Następujące fakty najlepiej zilustrują prawdziwy stan rzeczy. Odwiedziłem w Valadolid 3 zakonnice, pozostałe z trzydziestu dwóch, zamieszkujących poprzednio to miasto. Według ich słów w klasztorze Wiecznej Adoracji w Madrycie zostało zamordowanych 25 zakonnic, (jedne zostały od razu rozstrzelane, inne zaś torturowane). Nic nie jest wiadome o losie zakonnic z 20 domów wyżej wymienionego zgromadzenia na terenie czerwonej Hiszpanii. W Cullera zamordowano 9 zakonnic i przełożoną z klasztoru karmelitanek. W Walencji podobny spotkał los 17 karmelitanek i ich przełożoną. Co do 100 innych klasztorów tego zakonu nic nie wiadomo, co się stało z ich mieszkankami. Na Plaza Mayor w Walencji zamordowano 18 sióstr ze zgromadzenia Institut des Ecoles Chretiennes. Kongregacja NMPanny posiada w Barcelonie dwa domy. Zakonnice jednego z nich w liczbie 18 skazano na śmierć, lecz następnie ułaskawiono i kazano pracować w szpitalu miejscowym. Pięć zakonnic z drugiego domu zaginęło. W pewien czas po tem widziano je związane na ciężarowym samochodzie Anarchistycznej Federacji. W kilka dni później zidentyfikowano trupy dwóch z pośród nich. Co do madryckiego domu tego samego zgromadzenia, to o jednej zakonnicy nie ulega wątpliwości, że została zabita. Reszta, t. j. 21 zginęło bez śladu".

„Czy podobne — kończy swój artykuł korespondent „Catholic Times" — uważa morderstwa popełniane przez komunistów hiszpańskich, za „poszczególne wypadki"?

Watykan i Wilno jako miasto polskie

Prasa katolicka w Anglii żywo omawia sprawę pokojowego załatwienia polsko-litewskiego zatargu. Wyrazem tego zainteresowania społeczeństwa katolickiego Wielkiej Brytanii dla Polski jest m. in. artykuł „Catholic Herald" z dnia 8 bm., w którym tygodnik londyński, pisząc o napiętych stosunkach pomiędzy Stolicą Apostolską a Litwą, przypomina, że zostały one wywołane wskutek uznania przez Watykan Wilna jako miasta polskiego, któremu dał wyraz konkordat pomiędzy Stolicą Świętą a Polską z r. 1925. Watykan nie miał zamiaru bynajmniej, uznając Wilno jako miasto polskie, mieszać się do spraw natury politycznej, po prostu tylko uznał to, co już zostało uznane przez Ligę Narodów.

Równocześnie „Catholic Herald" przypomina zajście, wywołane przez szowinistów litewskich przy przygotowaniach do Międzynarodowej Wystawy Prasy Katolickiej w Watykanie (2 lata temu), kiedy to sekcja katolicka zawiesiła w swym pawilonie mapę Litwy z Wilnem jako miastem litewskim. Jak wiadomo, z rozporządzenia miarodajnych czynników watykańskich pawilon litewski na Wystawie zamknięto, póki mapa nie została usunięta.

Z żebraka prezydentem republiki

Niezwykłe koleje życia obecnego prezydenta Meksyku

Lazaro Cardenas urodził się w roku 1893 w San Lui de Potosi ,małym miasteczku w zachodnim Meksyku. Ojciec jego był biednym farmerem hiszpańskim, który ożenił się z indianką. Rodzice odumarli wcześnie małego Lazaro, który mając lat 12, znalazł się sam w farmie rodzicielskiej w czasach burzliwych zamieszek i rewolucji. — Fermę sprzedali wierzyciele za długi i mały chłopiec powędrował w świat. Dostał się w ręce bandy żebraków, którzy uprowadzili go ze sobą i wyzyskiwali niemiłosiernie, zmuszając chłopca do żebraniny. Dwa lata przeszło pozostawał mały Cardenas w niewoli u żebraków, wreszcie uciekł pewnego dnia. Poszczęściło mu się ,spotkał jakiegoś dobrodusznego człowieka, który zaangażował go jako pomocnika zecerskiego do swojej drukarni. Mały Lazaro był już człowiekiem dorosłym, choć miał dopiero lat 14, tyle zdążył już przejść i przeżyć w swym krótkim życiu.

Mając lat 17, Cardenas wstąpił do wojska i wziął udział w powstaniu w roku 1910. Tu odznaczył się odrazu niezwykłą odwagą, energią i szybkością decyzji. Mając lat 20, zostaje pułkownikiem, później generałem.

Za prezydentury Callesa sprawuje urząd gubernatora stanu Meidioacana. — Daje się poznać jako zwolennik radykalnej reformy agrarnej, — zyskuje duże wpływy w szerokich masach ludności rolnej. Podczas wyborów w roku 1934 Cardenas uzyskuje większość głosów i wygrywa walkę. Zostaje obrany prezydentem republiki meksykańskiej na okres 6 lat.

Kariera życiowa Cardenasa odbyła się w tempie błyskawicznym. Przekonaniom radykalnym, którym hołdował za lat młodzieńczych, pozostał wierny na swoim nowym stanowisku. Przeprowadził wielką reformę agrarną, uzyskał wielkie fundusze na budowę szkół dla 2 i pół miliona Indian-analfabetów.

Cardenas jest żonaty i dzietny, nie pije, nie pali, prowadzi skromny tryb życia, wstaje o 4 rano, pracuje po 16 godzin dziennie w swym gabinecie prezydenckim.

Obecnie stał się Meksyk widownią ostrej walki o naftę. Toczy się wielki spór rządu meksykańskiego i towarzystw angielsko-amerykańskich o tereny naftowe. Od czasu osławionego prezydenta Callesa i jego walki z religią Meksyk stał się socjalistyczno-komunistycznym. Od trzech lat komunizuje ten kraj nowy prezydent Lazaro Cardenas. Wielkie majątki ziemskie zostały już wywłaszczone. Dobra kościelne skonfiskowane.

Teraz rząd meksykański zaatakował towarzystwa naftowe, znajdujące się w rękach amerykańskich i angielskich. Jest ich ogółem siedemnaście o wartości obliczonej na prawie półtora miliarda marek. Towarzystwom naftowym narzucano takie warunki, przy których istnieć nie mogą, a w końcu dnia 18 marca towarzystwa te wywłaszczono. Tereny naftowe przeszły na własność państwa. Meksykańczycy urządzili demonstracje. Ulicami miast przeciągają barwne korowody śpiewających i pijanych robotników. Demonstranci szaleją z radości i sądzą ,że do ich kieszeni będą płynąć amerykańskie miliony. Ale już się mówi o konieczności obniżki płac i przedłużeniu godzin pracy. Już giełdy światowe przewidują ciężki kryzys gospodarczy, gdyż Meksyk potrzebuje zagranicznych kapitałów.

Tymczasem w poszczególnych przedsiębiorstwach rządzą rady robotnicze przy współudziale delegatów rządowych. Dyrektorzy i inżynierowie cudzoziemscy opuścili śpiesznie Meksyk z wyjątkiem kilku, których zatrzymano jako zakładników. Na skutek tych zmian waluta meksykańska silnie spada i spadają również wszystkie papiery meksykańskie.

Anglia i Stany Zjednoczone złożyły protesty przeciwko krzywdzeniu swoich obywateli w Meksyku. Poza tym Stany Zjednoczone wstrzymały miesięczne zakupy srebra w Meksyku. Zarządzenie to jest bardzo dotkliwe dla interesów meksykańskich.

Ateizm wśród dzieci zatruwa dusze

Prasa angielska opublikowała niedawno szereg artykułów, zawierających wstrząsające wieści o propagandzie ateizmu wśród dzieci. Francis Woodlock zamieścił sensacyjny artykuł na ten temat w „Saturday Review" p. t. „Diabelskie ogródki dziecięce".

Okazuje się, że w Anglii, Belgii i we Francji znajduje się cały szereg szkół, utrzymywanych przez organizacje komunistyczne, w których wpaja się w umysły dziecięce poglądy ateistyczne. Londyński „Times" zamieszcza straszliwe fakty zatruwania dusz dziecięcych jadem ateizmu:

Francuscy komuniści starają się na wszelki sposób zjednać dzieci dla ateizmu. Jeden z nich tow. Petche opowiada: „Wprowadzić musimy zwyczaj udzielania „czerwonego chrztu"... Ponieważ w naszych rodzinach często znajduje się jakiś starzec lub kobieta, którzy pytają, czemu jeszcze dotąd nie ochrzciliście naszych dzieci i ponieważ zdajemy sobie sprawę, że jest to przesąd, z którego nie łatwo będzie się otrząsnąć, więc postanowiliśmy urządzać podobną ceremonię, coś w rodzaju chrztu, tylko na modłę komunistyczną".

Jeden z przywódców ateistów francuskich, Galperine, Żyd z pochodzenia, rozwija intensywną propagandę bezbożnictwa wśród dzieci. W tak zwanym „Instytucie Antyreligijnym odbył on konferencję, na której powiedział: „Przyszłość należy do tego, kto ma za sobą młodzież a szczególnie dzieci. Próbowaliśmy stworzyć organizacje dzieci ateistów. Ale cała praca rozbija się o brak odpowiednich wychowawców".

Organizacja bezbożnicza robotników francuskich wydała odezwę, w której porusza również sprawę propagandy ateistycznej wśród dzieci.

„Miliony dzieci — czytamy w tej odezwie — stanowią dumę Kościoła... Wszędzie duchowni wszystkich wyznań chcą uczynić z dzieci służalców kleru i kapitału... chcą z nich przygotować mięso dla armat dla wojen imperialistycznych. Oderwijmy te dzieci od Kościoła... Ale czyńmy to roztropnie... Nie występujmy od razu wrogo wobec tych dzieci, które się znajdują pod wpływem księży... Starajmy się ich przekonać stopniowo... starajmy się zastąpić ceremonie religijne naszymi obrzędami, ich chrztu — naszym czerwonym chrztem, ich katechizm — naszym wychowaniem rewolucyjnym, ich Komunię — świętem dziecka itd. Zwracamy się do wszystkich kobiet i młodzieży z wołaniem, aby nam pomogli zniszczyć Kościół".

W tej propagandzie zatruwającej dusze dzieci, ateiści wysuwają na pierwszy plan potrzebę tworzenia specjalnych szkół, z których było by wymazane imię Boga.

W Sowietach kursuje wśród mas specjalny „Podręcznik dla propagandy antyreligijnej", w którym czytamy: „Wychowanie antyreligijne dziecka powinno się zacząć jak najwcześniej. Winniśmy doprowadzić dziecko stopniowo do światopoglądu ateistycznego. W ogródkach dziecięcych, w środowiskach, które je otacza, dziecko już od zarania życia powinno mieć usuniętą z wyobraźni i myśli wszelką ideę Boga i nie powinno na żadną pomoc Boską liczyć..." ,

Są to sprawy potworne — ale niestety ,akcja tego rodzaju rozwija się ostatnio zwłaszcza we Francji. W paryskim Figaro pisał o tym Michał Mamelet w specjalnej ankiecie, dotyczącej szkół komunistycznych:

„Nasi wychowawcy rewolucjoniści — mówi on — są w mniejszości, ale trzeba przyznać, że ta mniejszość wykazuje niezwykłą energię i ruchliwość. Dziś wrogowie religii sięgają po nowe metody; chcą zapanować nad duszą człowieka już od zarania jego życia. Musimy stanąć do obrony zdecydowanej, roztaczając szczególniejszą opiekę duchową nad dzieckiem. Propagandzie ateistycznej zatruwającej młodocianych, przeciwstawić apostolstwo wśród dzieci, uzbrojone we wszystkie najnowsze metody pedagogiczne i oparte o wielkie umiłowanie dusz dziecięcych".

Dobrze umieszczone

Hiszpański komisarz ludowy dla spraw oświatowych Fernandez, przesłał w prezencie komisarzowi ludowemu w Z. S. R. R. Tiurkinowi, piastującemu ten sam urząd, zbiór bezcennych starożytnych druków, składających się z 1500 tomów klasyków hiszpańskiej literatury od średniowiecza do 19-go stulecia.

Między innymi w zbiorze powyższym znajduje się nie mające wprost ceny wydanie dzieł Cervantesa.

Z okrzykiem radości

rzuciła się w objęcia męża, którego od 17 lat uważała za nieboszczyka

Prasa angielska omawia szczegółowo aferę, która brzmi jak historia z nie prawdopodobnego zdarzenia. Kupiec londyński John Howe zjawił się nagle po 17 latach zagadkowego zniknięcia i podjął na nowo pożycie z żoną, która przez cały ten czas uważała się za wdowę. Co najciekawsze to fakt, że zaginiony mąż, poszukiwany przez policję angielską i holenderską, mieszkał o sto kroków od żony.

W r. 1921 wstał John Howe o godz. 6-tej rano i zawiadomił swą żonę Mary, że musi natychmiast udać się w naglących interesach do śródmieścia Londynu. Żona dziwiła się wprawdzie takiemu postępowaniu Johna, który zazwyczaj wstawał znacznie później, lecz nie oponowała. Od tej chwili — a była już 8 lat mężatką — nie ujrzała swojego męża przez 17 lat. Gdy minęło kilka dni, zawiadomiła mrs. Howe policję o zniknięciu męża. Poszukiwania nie dały jednak wyników.

W kilka tygodni później otrzymała mrs. Howe list z Holandii, w którym mąż tłumaczy się, że musiał nagle wyjechać i prosił, aby się nie niepokoiła. W liście swym zapewniał żonę o zamiarze szybkiego powrotu. Tym razem skierowała mrs. Howe poszukiwania za mężem do Holandii. Policja holenderska wytężała wraz z policją angielską całą swoją energię i umiejętność, lecz bezskutecznie.

Gdy minęły 3 lata, mrs. Howe nie pozostało nic innego, jak uregulować sprawy majątkowe na rzecz syna i domagać się od władz poświadczenia zgonu męża. W rok później straciła syna i pozostała zupełnie samotna.

...Dokładnie w 17 lat od zniknięcia męża, który jak gdyby zapadł się w ziemię, otrzymała mrs. Howe list anonimowy z prośbą o zjawienie się na schadzkę w parku St. James. Nie wiedząc od kogo list ów mógł pochodzić, poprosiła swojego brata, aby towarzyszył jej na to niezwykłe rendezvous. Przeczucie mówiło jej, że anonim ma coś wspólnego ze zniknięciem jej męża.

Istotnie o oznaczonej godzinie ujrzała mrs. Howe na wskazanej w liście ławce parkowej jakiegoś starszego, zażywnego pana. Przyjrzała mu się dokładnie i — omal nie padła zemdlona. Był to bowiem nie kto inny, tylko jej własny mąż — John Howe.

Z okrzykiem radości rzuciła się Mary w objęcia, w tak niezwykły sposób odzyskanego męża, o którym przez 17 lat nie mogła zapomnieć. Oczywiści pierwsze pytanie szczęśliwej małżonki było: gdzie przebywał jej mąż przez 17 lat. Lecz oto dowiedziała się czegoś niezwykłego. John powiedział jej, że w ogóle nie opuszczał Londynu, że mieszkał przez cały czas w pobliżu i stołował się naprzeciw jej okien u swego przyjaciela, aby móc codziennie obserwować przez okna swoją żonę i dowiadywać się co porabia. Zmienił nazwisko, kolor włosów i fryzurę, ostrzygł brodę i w ten sposób przebywał w Londynie niepoznany przez żonę i przyjaciół 17 lat. Raz tylko zamierzał do niej powrócić, gdy dowiedział się o śmierci syna. Po kilku dniach przemógł ból i postanowił kontynuować odosobnienie.

Przyjaciel, u którego stołował się, był przekonany, że stale wpatrujący się w okna przystojnej „wdowy“ John Howe zamierza ją poślubić i chciał nawet grać rolę swata. John zaprzeczył jakoby miał wobec sąsiadki matrymonialne zamiary. Pewnego dnia doszedł do przekonania, że tęsknota za żoną jest w nim silniejsza od pragnienia prowadzenia życia w odosobnieniu i — wrócił do swojej Mary. Dlaczego porzucił ją na 17 lat, udając zaginionego, tego nie chce powiedzieć ani żonie, ani policji.

Jak wyglądał Dante

Interesujące badania anatomiczne

Zagadnienie, jak wyglądał naprawdę twórca „Boskiej Komedii“, zaprzątało oddawna umysły uczonych włoskich. Pierwsi podjęli nad tym badania dwaj chirurdzy, Piglioli i Bertozzi w r. 1865, prowadził jej zaś dalej do pomyślnego zakończenia słynny anatom i antropolog z Bolonii, profesor Frassetto. Uzyskał on przy tym zezwolenie na szczegółowe oględziny szczątków wielkiego poety.

W chwili, gdy świat cały święcił uroczyście 600-letnią rocznicę zgonu Dantego, stał Frassetto wraz z najbliższymi współpracownikami w mauzoleum nad otwartym grobowcem i badał jedną kość po drugiej. Szkielet znajdował się w bardzo dobrym stanie, choć niestety nie jest on całkowity. Brakuje części kości nóg i rąk, czterech kręgów, jednego żebra, dolnej szczęki z zębami oraz obydwóch jabłek kolan. Musiały one zginąć w chwili, gdy Franciszkanie wyjęli szczątki Dantego z grobu i przenieśli w inne miejsce, powodowani obawą przed ich sprofanowaniem przez zbuntowane oddziały wojskowe. Powtórne ich odkrycie zawdzięcza się jedynie przypadkowi. W „Bibliotece Classense“ w Rawennie przechowywano nieco kości, o których myślano, że są szczątkami Dantego, przy dokładniejszym zbadaniu okazało się jednak, że tylko jeden goleń pochodzi ze szkieletu wielkiego, inne należały do innych obywateli Rawenny.

Liczne wizerunki Dantego przedstawiają go w postaci mocno pochylonej. Nie jest to wymysł malarzy, lecz skutki choroby kręgosłupa, na którą cierpiał od dzieciństwa. Z kości można poznać, że było to ciężkie zapalenie stawów kręgowych, które część ich czyniło sztywnymi. Poza tym wykazują kręgi ślady przedwczesnej starości. Podczas gdy kości członków były wyjątkowo silne, to obojczyki są dziwnie małe i delikatne. Wzrost Dantego wynosił 1,65 cm.

Przy badaniach zwrócono główną uwagę na kości czaszki i twarzy jako najważniejsze dla odtworzenia wyglądu głowy. Poszczególne kości nie tylko poddawano najróżniejszym pomiarom i zdjęciom fotograficznym, ale odtworzono je także w gipsie. Dokonał tego wybitny rzeźbiarz, sprowadzony przez profesora z Bolonii.

Dante miał dość dużą czaszkę. Oglądano z góry przedstawia ona kształt owalny i pewną nieregularność, wynikającą stąd, że w okolicy lewej skroni znajduje się lekkie wgłębienie, któremu odpowiada wypukłość po stronie przeciwnej. Przeciętna objętość czaszki wynosi 1450 do 1550 centymetrów kw., a u Dantego natomiast ustalono ją na 1700 cm. Odpowiednio do tego mózg był również większy od normalnego. Według obliczeń prof. Frassetto miał on ważyć 1530 gramów, podczas gdy przeciętna waga mózgu wynosi około 1308 gramów. Co do innych właściwości czaszki, to nosowa część twarzy była stosunkowo mała i wąska, kości policzkowe duże i silnie wystające. Nos był wyjątkowo wąski.

Totemy opiekuńcze pogan

Indianie Ameryki Północnej wierzyli w istnienie totemów — zwierząt opiekuńczych, strzegących ogniska domowego. Podobny zabobon istniał już u starożytnych Egipcjan, którzy wielbili byka i ibisa, jako zwierzęta pożyteczne, a również krokodyla — jako uosobienie złego.

Znany antropolog angielski, sir J. G. Frazer, postanowił zgłębić te podania, żeby się przekonać, czy poza zabobonem i wróżbiarstwem nie kryje się w nich jakaś głębsza myśl filozoficzna. Owoc systematycznych studiów zawarł w dwóch głównych dziełach „Totemizm and Exogamy“ i „The Golden Bongh“ (złota gałąź); świeżo zaś wydał jeszcze uzupełnienie p. t. „Totemica“. — Badania Frazera dowodzą, że oprócz Indian, pojęcia totemistyczne posiadają też inne pierwotne ludy, głównie Polinezyjczy i mieszkańcy Australii.

Stoją oni na bardzo niskim stopniu cywilizacji. Duchowe potrzeby mają minimalne. Jedynymi przedstawicielami pewnej kultury są u nich wróżbici i czarnoksiężnicy, będący jednocześnie lekarzami i swego rodzaju „uczonymi“. Według ich pojęć, należy czcić niektóre zwierzęta, bo posiadają one pewne siły fizyczne, których mogą udzielać również ludziom, a mianowicie siły niezbędne dla podtrzymania gatunku, t. j. dla uzyskania potomstwa.

Ta czysto zwierzęca siła, konieczna dla narodzin człowieka, wiąże go od urodzenia aż do śmierci z otaczającym światem zwierzęcym, a nawet roślinnym. Stawia go wyżej od nieożywionych przedmiotów.

Jednakże sama ona nie wystarcza dla wytworzenia istoty, mającej stać wyżej od innych. Konieczny jest współudział siły czysto duchowej, zwanej churinga.

Churinga, czczona przez czarnych magików w ich prymitywnych obrządkach religijnych, stanowi najwyższy niewyczerpany rezerwuar ducha ludzkiego, istniejący po za światem, dostępnym dla zmysłów. Cząstka tej mistycznej churingi musi przeniknąć do łona kobiety, żeby poczęcie stało się rzeczywiste. Po śmierci człowieka tchnienie churingi wraca do ogólnego rezerwuaru.

Widzimy zatem, że nawet u tych półdzikich mieszkańców Australii i Polinezji panuje koncepcja dualistyczna, tak namiętnie zwalczana przez pozytywistów. Jest ona jakby wrodzona i stanowi zasadniczą różnicę pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem.

Ze ściśle naukowego stanowiska możnaby wyprowadzić wniosek, że pojęcia religijne bynajmniej nie są nam narzucone. Raczej negacja jest sztuczna: nie należałoby zaprzeczać istnienia czegoś, tylko dlatego, że to „coś“ nie jest dostępne zmysłom.

Osobliwy zapis

Niedawno zmarł w Atenach bardzo bogaty bankier Nikopulos, który w testamencie cały swój majątek przekazał na specjalny fundusz, celem przychodzenia z pomocą wszystkim, których jakieś nieszczęście ,czy nędza pchnęła do popełnienia występku w rodzaju kradzieży, włóczęgostwa itp.

Niezwykle ciekawy jest powód powstania tej fundacji. Otóż w młodości swojej Nikopolus był bardzo ubogim człowiekiem. Ożenił się młodo i wyemigrował do Francji, gdzie jednak wpadł w zupełną nędzę, nie mogąc znaleźć zarobku.

Cierpieli oboje głód i pod wpływem głodu młoda małżonka Nikopulosa skradła pewną ilość jarzyn w okolicznym sklepiku. Przy kradzieży tej jednak została złapana i zaaresztowana, co tak wstrząsnęło nieszczęśliwą, że w areszcie policyjnym powiesiła się na własnej pończosze, przytwierdzonej do kraty.

Tragedia ta złamała zupełnie Nikopulosa. Powrócił do Grecji, gdzie nadspodziewanie poszczęściło mu się, gdyż uzyskał pracę. Z roku na rok otrzymywał lepsze warunki ,aż wreszcie stał się zamożnym, a potem bogaczem.

Nie ożenił się powtórnie i stale wielkie sumy pieniężne oddawał na cele dobroczynne, opiekując się specjalnie ludźmi, których do popełnienia występku pchnął głód i nędza. Dla nich to przeznaczył w testamencie cały swój majątek.

W przybytku grozy i niesamowitości

Teatr „Grand-Guignol“ w Paryżu

„Grand-Guignol“ stał się już symbolem teatru grozy; nazwa ta przeszła do historii teatru, a nawet niemal do historii. Osobliwy teatrzyk przy rue Chaptal należy do grodu atrakcyj teatralnych, których nie można pominąć, studiując życie teatralne stolicy świata. Przejdźmy się więc w dół rue Pigalle, nie zatrzymując się przed kuszącymi reklamami nocnych lokali i skręćmy w rue Chaptal, gdzie znajdują się lokale stowarzyszeń autorskich i... „Grand-Guignol“.

Już samo wejście czyni niesamowite wrażenie: długie podwórze, wybrukowane „kocimi łbami“, na bramie wejściowej „zachęcające afisze, wyobrażające głowę ludzką. tonąca we krwi...

„Grand-Guignol“ jest jednym z najstarszych teatrów w Paryżu. Cała wewnętrzna konstrukcja jest drewniana; sala mieści zaledwie 200 osób, parter ma tylko 7 rzędów, przy czym miejsca rozmieszczone są po dwa na wyściełanych kanapkach. Z tyłu znajdują się loże oraz dwurzędowy balkon. Na scenie: galeria niesamowitości i dreszczyków. Dużo krzyków, histerii, niesamowitych pomysłów, skąpanych w sosie realizmu. Program składa się z kilku dwu- lub jednoaktówek, przy czym „niesamowitki“ przeplatane są komedyjkami, a raczej wesołymi skeczami, jakby dyrekcja teatru obawiała się o nerwy widzów i chciała dać im wypocząć po wstrząsach.

Widownia może stać się polem bardzo ciekawych badań psychologicznych. Reakcja publiczności, a zwłaszcza tej jej części, która składa się z mniej przygotowanych i odporniejszych widzów, jest niezmiernie ciekawa.

Oto siedzą dwie panienki, wyglądające na sprzedawczynie sklepowe czy „midinetki“ (modystki). Gdy przyszła najbardziej niesamowita i pełna napięcia scena ,obie zaczęły się głośno śmiać, ale wesołość ich była sztuczna i „robiona“. Był to więc typowy objaw śmiechu, maskowanego strachu. Ktoś mógłby przypuszczać, że dziewczęta śmiały się, gdyż poziom przedstawienia nie odpowiadał ich wymaganiom artystycznym. Nic podobnego, te same panienki płakały rzewnymi łzami podczas poprzedniego aktu, gdy na scenie zjawiła się sparaliżowana krawcowa, opowiadająca o swoich przejściach. Śmiech moich sąsiadek był więc wyraźnie objawem strachu, jaki za wszelką cenę chciały zagłuszyć wesołością.

Drugi, równie charakterystyczny objaw reakcji publiczności ujawnił się podczas następnej sztuki, rozgrywającej się w niesamowitej latarni morskiej, w której stary latarnik obcuje jedynie z umarłymi. W punkcie kulminacyjnym śmiertelna cisza zalega scenę i widownię, a w tym momencie łysawy, starszy pan, siedzący z towarzyszką w drugim rzędzie, zaczyna systematycznie odwijać cukierek, zawinięty w szeleszczący papierek. To co normalnie w teatrze lub kinie doprowadza współtowarzyszy do wściekłości, tutaj miało głębsze znaczenie i wywarło efekt raczej kojący. Ów pan, rozwijający cukierek, podświadomie przypomniał sobie i innym, że przecież to wszystko dzieje się w teatrze, nie ma więc ostatecznie racji, aby się przejmować. Cukierek stanowił dla niego i sąsiadów podświadomy czynnik odprężenia nerwów.

Sama potrzeba takich odprężeń świadczy o wysiłkach reżysera i aktorów „Grand-Guignol", który w realizację sztuk niesamowitych wkładają maksimum prawdy, życiowości i talentu.

Benzyna roślinna

Praktyczną formułę wytwarzania benzyny roślinnej udało się znaleźć francuskim uczonym, w rezultacie długoletnich poszukiwań, prowadzonych w specjalnie w tym celu stworzonym rządowym centrum doświadczalnym, Segu w Afryce równikowej. Jak o tym świadczą utrzymane tu pierwsze relacje — do których przywiązuje się duże znaczenie z punktu widzenia gospodarczego i wojskowego — szef centrum poszukiwań, inż. Francois, odbył w tych dniach 500-kilometrowy raid samochodowy na przestrzeni Segou — Banako — Segou, posługując się wyłącznie nowym środkiem napędnym, uzyskanym z nasion niektórych palm. Jak z deklaracji inż. Francois wynika, nowa benzyna otrzymana jest w ilości 150 litrów z jednej tony nasienia; odpadki używane być mogą dla poruszania motorów, pędzonych drzewem.

Celem utrzymywanych dotychczas w tajemnicy prac afrykańskiego centrum doświadczalnego, było uniezależnienie, na wypadek wojny europejskiej kolonii francuskich w środkowej i zachodniej Afryce od dostaw benzyny z zewnątrz.

O Skrzaciku-Wędrowniczku

(Ilustrowana opowiastka dla dzieci)

16) (Ciąg dalszy)

Wiele wody upłynęło w Wiśle po śmierci Wandy. W dużym grodzie nad jeziorem Gopłem siedział kneź Pepełek, ożeniony z Brünhildą, kobietą złą i przewrotną. Kneź nie był dobry dla swoich poddanych. Daninę ściągał przemocą, opornych kazał w pień wycinać, a ich ziemię dzielił między swych wojaków. Lud sarkał i narzekał. I znów widzimy naszego Skrzacika, jak w swych „butkach szybkobiegach" zdąża w stronę grodu. Wielki to był gród i warowny, o-



toczony wałami i rowem głębokim. Wysoka wieża z kamienia wznosiła się tuż przy brzegu Gopła.

Skrzacik prześliznął się niepostrzeżenie przez wąskie wrota i szybko przebywszy podwórzec, zbliżył się do wieży. W zmierzchu gasnącego dnia zobaczył dwóch ze straży, przechadzających się po wałach. Wtem głuchy jęk wydobył się spod ziemi, potem drugi, trzeci... Skrzacik zadrżał!

— Coby to mogło być? — pomyślał.

— To tak jęczy Leszek, syn Miłosza, którego nasz kneź oślepić kazał — odezwał się jeden ze straży — siedzi tu w lochu pod wieżą.

— Niedobrze nasz kneź robi. Jednego zabił, a drugiego oślepił, a przecież to są synowie jego stryja — powiedział drugi.

Skrzacik, drżąc z przerażenia, przytulił się do muru. Gdy głosy ucichły, zaczął ostrożnie przekradać się w stronę zabudowań. W pewnej chwili usłyszał głośną rozmowę. Podniósł głowę i ujrzał tuż nad sobą otwarte okno. Wspiął



się po ścianie i zajrzał do środka. W dużej izbie na kominie płonęło ognisko. Pośrodku stał kneź. Suknię miał futrem obszytą, pas bogato nabijany srebrnymi gwoździami, a na nogach skórznie z czerwonymi sznury.

— Zduszę, podepczę to jaszczurcze plemię! — wołał czerwony ze złości. Wieców im się zachciewa, nowego knezia chcą mieć. Ja posłuchu żądam i posłuch mieć będę! — pienił się dalej, szybko chodząc po izbie.

— Uspokój się, panie mój i kneziu — rzekła się Brünhilda, która, dotąd siedziała na ławie. Ty wojować potrafisz, ale gdzie trzeba użyć chytrości i podstępu, tam pozwól działać mnie.

— Kneź stanął zdumiony, słuchając, co mu powie. Zbliżył się doń i Skrzacik. Usłyszał jej stłumiony szept:

— Leszka ślepego trzeba do ojca odesłać. Stryjów poproś do siebie niby na zgodę. Albo pójdą z nami przeciwko kmieciom, albo... — tu zaśmiała się szkaradnie.

(C. d. n.)

Aparat, notujący dźwięki,

wydawane przez mózg ludzki

WARSZAWA. W londyńskim szpitalu dla epileptyków i paralityków oraz w centralnym laboratorium patalogicznym przy okręgowym szpitalu dla obłąkanych w Londynie — przeprowadzono ostatnio z dobrymi rezultatami próby z aparatem dla diagnozy zaburzeń mózgowych i epilepsji.

Aparat składa się z trzech wzmacniaczy, o częstotliwości poniżej słyszalnych, które oddzialnymi przewodami zasilają trzy lampy oscylograficzne.

Trzy oddzielne przewody są konieczne dla uzyskania większej dokładności w zlokalizowaniu zaburzeń. Wzmacniacze muszą odtwarzać wiernie bardzo niskie częstotliwości, mianowicie do 0,5 okresu na sekundę. Skonstruował je sam wynalazca G. Walter — fizjolog z Londynu i nikt prócz niego w Anglii nie skonstruował ani używał takiej aparatury.

Srebrne elektrody zwilżone roztworem soli przytwierdza się do głowy pacjenta i w ten sposób chwyta się impulsy o mocy 10 mikrovoltów, pochodzącego z mózgu. Następujące po sobie drganie, spowodowane zaburzeniami mózgowymi, mają bardzo niskie częstotliwości, ob aż 0,5 okresów na sekundę, przeciętnie jednak 3 okresy na sekundę. Drganie to, wzmocnione przy pomocy wzmacniacza niskiej częstotliwości, są widoczne na lampach oscylograficznych o długiej poświacie, które pozwalają na równoczesne obserwowanie całej krzywej, mimo że czas jej przebiegu trwa około 4 sekund.

Gdy jeden z dzienników angielskich zamieścił niedawno wzmiankę, stwierdzającą, że doktorzy będą mogli obecnie słuchać dźwięków, wydawanych przez mózg ludzki, jeden ze współpracowników B. B. C. zwrócił się do G. Waltera z zapytaniem, czy dźwięki te mogłyby być nadawane przez radio. Konstruktor odpowiedział, że częstotliwości tych dźwięków są nieco poniżej naszej zdolności słyszenia. T-wo „Edison Swan Elektric" wypuści w krótce na rynek aparat skonstruowany według wskazówek G. Waltera pod nazwą Ediswan-Walter Elektro-Encefolograf.

Jak długo trwa młodość kobiety?

Kobiety, które się doskonale trzymają, zwykły mówić: „Mam tyle lat, na ile wyglądam". Istotnie też liczba lat bynajmniej nie stanowi wyłącznie o młodszym czy starszym wyglądzie kobiety. Zdrowa konstytucja, pielęgnacja ciała, umiarkowanie w używaniu przyjemności życiowych, beztroskie życie — oto momenty, które więcej niż wiek decydują o starzeniu się kobiety. Znamy z historii kobiety, które były piękne i miały ogromne powodzenie w wieku, w którym inne były już zgrzybiałymi staruszkami.

Piękna Helena, małżonka króla Menelausa, miała już podobno 48 lat, kiedy uprowadzona została przez Parysa do Troi ,a 58 lat, kiedy po zburzeniu Troi wróciła znowu w objęcia kochającego męża. Aspazja miała 35 lat, kiedy wyszła za sławnego męża stanu greckiego Periwlesa, przy czym należy mieć na uwadze, że Greczynki w tym wieku na ogół już dawno przekwitły. Aspazja zaś była wówczas najpiękniejszą kobietą Grecji.

Sławna Kleopatra, władczyni Egiptu, miała lat 40, kiedy zakochał się w niej na zabój wódz rzymski, Antoniusz, przypłacając namiętność swoją życiem. Diana de Poitiers zdobyła w 36 roku życia namiętną miłość króla francuskiego Henryka II, który był od niej o 18 lat młodszym. Markiza de Maintenon zdobyła sobie, mając lat 43. względy króla francuskiego Ludwika XIV.

Obrazy z owej epoki zgodnie ujawniają piękność tej kobiety. Markiza urokiem swym podbijała nie tylko serce króla, lecz całej Francji. Nikt nie pamiętał o jej latach. Sławna kurtyzana, Ninon de Lenclos otoczona była rojem wielbicieli, mając lat 70, a gdy skończyła lat 90, jeden z arystokratów francuskich zaofiarował jej swą miłość. Aktorka francuska Mars w 45 roku życia osiągnęła punkt kulminacyjny swego powodzenia Charlotte von Stein w roku 35 swego życia była przedmiotem uwielbienia młodszego od niej o siedem lat Goethego. Chopin zakochał się w 35-letniej George Sand, Generałowa Zajączkowa aż do najpóźniejszej starości czarowała wszystkich niezwykłą pięknością i urokiem, okupując je podobno zabiegami bardzo uciążliwymi. Sławna Mistinguette już dawno przekroczyła pięćdziesiątkę ,a dokładny jej wiek zachowany jest w tajemnicy. Zapytana kiedyś, odpowiedziała dumnie, że liczy lat 65.

Tak więc piękność i urok kobiety nie rzadko kpią sobie z jej lat.

Z dziejów czarów i czarnej magii

Jedno z tak licznych przedmieść Wiednia zamieszkuje Ottokar Fiszer, ostatni nadworny magik i czarodziej króla Austrii, Karola. Fiszer jest prezesem Klubu Magicznego w Wiedniu i posiada tzw. „Pierścień z Hofzinsu". Odznaczenie takie otrzymuje co 3 lata osoba najbardziej zasłużona dla sztuki magicznej.

Przed wielu, wielu laty Ottokar Fiszer był zawodowym artystą-magikiem, a przez ? lat kierował bez przerwy Teatrem Czarów — Kratky Bascbik — w wiedeńskim Praterze.

Teatr ten istniał bez przerwy od 1873 -1919 r., wystawiając tylko pokazy duchów i widm, całe pantominy iluzjonistyczne, lub produkcje magików salonowych, stanowiące prawdziwą osobliwość stolicy imperium austriackiego.

Ottokar Fiszer, kierownik artystyczny tego teatru dziwów i jednocześnie nadworny magik-artysta, otrzymał niejeden upominek za swe występy od dawniejszych władców Europy, a po upadku monarchii austro-węgierskiej poświęcił się całkowicie pracy naukowej i studium wszystkich zagadnień, związanych z magią.

Mieszkanie swe przekształcił na rodzaj archiwum i Muzeum Czarów, kolekcjonując wszystko, co wchodzi w zakres magii. Zbiera on przede wszystkim literaturę magiczną i posiada bibliotekę, składającą się z 1 500 egzemplarzy dzieł fachowych, przy czym są wśród nich prawdziwe „białe kruki". Jeden oryginał, wydany w roku 1636, — książka stanowi właściwie podręcznik nauki o przyrodzie, gdyż w owych czasach wiele dzisiaj naukowo wyjaśnionych zjawisk natury, traktowano jako czary — jest unikatem i zawiera aż 663 tricków magicznych.

Jeszcze zabawniejszą jest seria zeszytów drukowanych w 1770 r. pt.: „Nauka o sile magicznej i czarach", którą zachwycony autor zaopatrzył w następujące słowo wstępne: „Tylko dla studiujących wiedzę tajemną! O magio, najpotężniejsza i najpiękniejsza z wszystkich nauk i wiadomości! Ty jedyna jesteś najzdrowszym źródłem w ciemnych, lecz dobroczynnych kolejach niezbadanej natury". Inne znów dzieło niemieckie, wydane w 1691 roku zawiera „300 sztuk cudownych i czarodziejskich recept leczniczych i jest przeznaczona dla przyszłych medyków".

Stare te księgi drukowane są przeważnie w językach francuskim i angielskim, gdyż najwcześniej zajmowano się magią we Francji. Pierwszym magikiem-artystą, produkującym się publicznie, był Francuz Pinnetti, który występował od 1750 do 1800 roku i pozostawił w spuściźnie kilka dziełek magicznych. W okresie występów wybuchł skandal, gdyż inny jego rodak, nauczyciel rysunków Descamps opublikował czterotomowe dzieło pt.: „La magie", demaskujące wszystkie sztuki magiczne Pinnettiego. Opinia publiczna stanęła po stronie magika, wierząc podobnie zresztą jak i dziś przeważnie, w nieziemskie, nadprzyrodzone moce magika.

Anglicy okazywali już wówczas swój wrodzony zmysł praktycznej nienaruszalności tajemnic magii. Stare angielskie księgi magiczne zaopatrzone są w kłódki i zamki. Nabywca musiał podpisać zobowiązanie, że kupionej książki nikomu nie pożyczy i dochowa ściśle tajemnicy co do treści nabytego dzieła. W ten sposób wzbudzono jeszcze większą ciekawość wśród niewtajemniczonych, robiąc dobre interesy. Bardzo ciekawą książką jest praca Fiszera o magii pt.: „Lessons in Magie". Książka ta zachowała się w dwóch egzemplarzach, z których jeden znajduje się w angielskim Muzeum Brytyjskim w Londynie, a drugi w wiedeńskich zbiorach Fiszera.

Ostatni nadworny magik królewski zajmuje się jednak nie tylko zbieraniem starych ksiąg magicznych. Mianowicie rejestruje on jeszcze skrzętnie historie i życiorysy wszystkich magików i iluzjonistów. Przeszło 2 000 teczek zawierają opisy tych artystów, a programy, plakaty i wycięte krytyki prasowe przypominają nam dawno zapomniane już nazwiska i uchylają rąbek tajemnicy niejednej tragedii ludzkiej.

Jest tam teczka z mało znanym nazwiskiem Vanek. Samo nazwisko wydaje się obce nawet znawcom sztuki widowiskowej. A przecież wspomniane kartki zawierają historię męża, który z profesora uniwersytetu w Budapeszcie stał się aktywnym rewolucjonistą, politycznym wygnańcem, artystą-magikiem, w końcu zaś wielkim kupcem i jednym z najbogatszych ludzi w ówczesnym czasie.

Jako sprzymierzeniec Kossutha brał on czynny udział w walkach o oswobodzenie Węgier w r. 1848. Po stłumieniu rewolucji zmuszony został do ucieczki celem uniknięcia wyroku śmierci i udał się na Wschód.

Produkcje jego znalazły uznanie sułtana tureckiego, który wyznaczył mu stałą pensję w wysokości 75 tys. piastrów rocznie. Jako nadworny magik sułtana dawał on przedstawienia w krajach wielu nabobów i maharadżów wschodnich, gdzie go wszędzie przyjmowano wprost z królewskimi honorami, a wynagrodzenie jego wynosiło krociowe sumy. Po wielu latach tułaczki wrócił Vanek jako bogacz do swej węgierskiej ojczyzny, gdzie zajął się importem towarów wschodnich i chińskich.

Inną treść zawiera opis życia wiedeńskiego magika Haselmavera, który odtwarzał olbrzymie akty iluzjonistyczne i podróżował wzdłuż i wszerz Afryki, zapędzając w „kozi róg" wszystkich słynnych z cudów tzw. fakirów „medicinmannów". Transport jego rekwizytu artystycznego wymagał 36 par wołów, co daje wyobrażenie o olbrzymim zasięgu i rozmachu jego pracy. Haselmaver zmarł w młodym wieku na malarię, której nabawił się w afrykańskich krajach.

Jeszcze tragiczniej przedstawia się życie magika Lafayetta, który wystawiał wielką iluzję pt.: „Lwia narzeczona", otrzymując kolosalne gaże i bijąc cały program. Zginął on w 1911 r. podczas wielkiego pożaru w teatrze w Edynburgu. Zapaliły się kulisy i Lafayette, który cudem uniknął niebezpieczeństwa, zauważył brak swego ulubionego pudła. Chcąc je ratować, podbiegł do płonącego już teatru, — gdzie zginął wraz ze swą partnerką, z asystentami, zwierzyną i pieskami. Pożar ten pochłonął wówczas kilkadziesiąt ofiar.

Losy przeszło dwóch tysięcy ludzi o życiu awanturniczym i wielobarwnym zawierają zbiory teczek nadwornego magika ostatniego króla i niejeden ze współczesnych powieściopisarzy i autorów bada archiwa tego oryginalnego zbioru, i to nie celem opisu biblioteki Fiszera, lecz czerpiąc materiały i tematy z tego różnorodnego i ciekawego żywota mistrzów wiedzy tajemnej.

I to podobno nawet nienajgorsi pisarze odwiedzają i szperają w zbiorach Fiszera szukając natchnienia.